



Tove Jansson

**Kometa
nad Doliną Muminków**





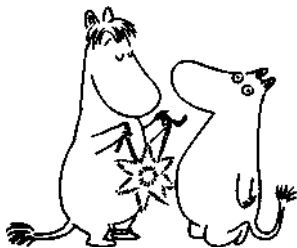




Tove Jansson

Kometa nad Doliną Muminków

Przełożyła
Teresa Chłapowska



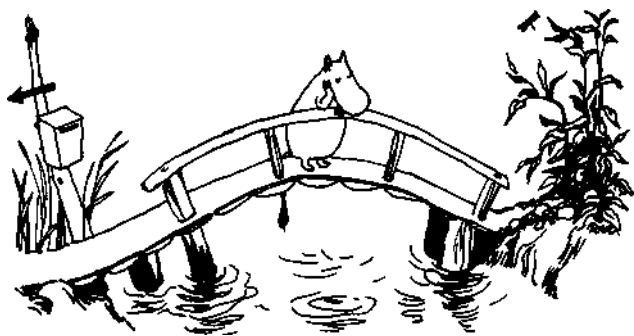
NASZA KSIĘGARNIA

- © Tove Jansson 1946, rev. ed. 1968
Published by Schildts Förlags Ab, Finland.
All rights reserved
- © Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo
„Nasza Księgarnia”, Warszawa 1977
- © Copyright for the Polish translation by Teresa Chłapowska

Tytuł oryginału szwedzkiego
Kometen kommer

Projekt okładki: **Mirosław Tokarczyk**

www.nk.com.pl

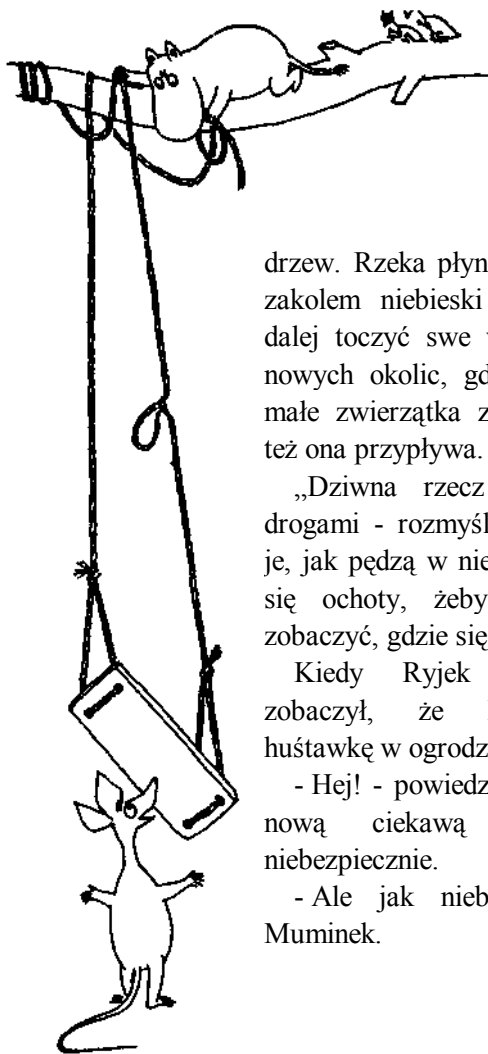


ROZDZIAŁ 1

Tego samego dnia, w którym Tatuś Muminka ukończył budowę mostu na rzece, mały zwierzaczek Ryjek zrobił odkrycie. Znalazł całkiem nową ścieżkę. Ginęła w gęstym, ciemnym lesie i Ryjek długo stał, nie mogąc oderwać od niej oczu.

„Trzeba o tym powiedzieć Muminkowi - pomyślał. - Będziemy musieli razem ją zbadać, bo sam nie zaryzykuję”. Położył dwie gałęzie na krzyż, żeby oznaczyć to miejsce, i popędził do domu, jak tylko mógł najszybciej.

Dolina, w której mieszkali, była bardzo piękna. Pełno w niej było szczęśliwych małych stworzonek i zielonych



drzew. Rzeka płynąca wśród łąk omijała zakolem niebieski dom Muminków by dalej toczyć swe wody w stronę wciąż nowych okolic, gdzie z pewnością inne małe zwierzątka zastanawiały się, skąd też ona przyplywa.

„Dziwna rzecz z tymi rzekami i drogami - rozmyślał Ryjek. - Widzi się je, jak pędzą w nieznane, i nagle nabiera się ochoty, żeby pobiec za nimi i zobaczyć, gdzie się kończą...”.

Kiedy Ryjek dotarł do domu, zobaczył, że Muminek zawieszał huśtawkę w ogrodzie.

- Hej! - powiedział Ryjek. - Odkryłem nową ciekawą ścieżkę. Wygląda niebezpiecznie.

- Ale jak niebezpiecznie? - spytał Muminek.

- Powiedziałbym, że niezwykle niebezpiecznie - odparł poważnie mały zwierzaczek.

- W takim razie musimy wziąć ze sobą kanapki i sok - postanowił Muminek.

Podszedł do okna kuchennego i powiedział:

- Mamusiu, posłuchaj. My dziś będziemy jeść poza domem.

- Dobrze - odpowiedziała Mama Muminka. - Nie mam nic przeciwko temu.

Nakładła kanapek do koszyka stojącego koło zlewu i dołożyła jeszcze garść cukierków z jednego pudełka, dwa jabłka z drugiego, cztery małe kielbaski z poprzedniego dnia, i butelkę soku zmieszanego z wodą, który zawsze gotowy do picia stał na półce przy kominie.

- Świetnie - ucieszył się Muminek. - Hej, na razie! Wrócimy, jak wrócimy.

- Hej, hej! - pożegnała ich Mama.

Muminek z Ryjkiem wyszli. Za ogrodem i łąkami droga wiodła stromym zboczem pod górę, aż do skraju ciemnego lasu, w którym nigdy do tej pory nie byli. Doszedłszy tam, postawili koszyk na ziemi i spojrzeli w dół na dolinę. Dom Muminków był malutki jak kropka, a rzeka wyglądała jak wąska zielona wstążka. Huśtawki

w ogóle nie było widać z tej wysokości.

- Jeszcze nigdy nie byłeś tak daleko od twojej Mamy - powiedział Ryjek. - Tylko ja tu byłem, i to bez ciebie. A teraz pokażę ci moją ścieżkę, którą odkryłem całkiem sam.

Zaczął dreptać dookoła, węszyć i prychać, sprawdzać położenie słońca i w ogóle dziwnie się zachowywać, aż w końcu wykrzyknął:

- Tu! Znalazłem ją! No i co? Co ty na to? Czy nie wygląda niebezpiecznie? Możesz iść naprzód.

Muminek wszedł bardzo ostrożnie w zieloną ciemność. Ogarnęła ich zupełna cisza.

- Rozglądaj się na wszystkie strony, czy nie grozi skądś jakieś niebezpieczeństwo - szepnął Ryjek.

- Nie mogę patrzeć równocześnie na wszystkie strony - odparł Muminek z wyrzutem. - Ty patrz do tyłu, bo ja już nie dam rady.

- Nie, nie, nie do tyłu! - jęknął Ryjek. - O wiele gorzej, gdy ktoś idzie za tobą, niż gdy idzie naprzeciw ciebie. Zresztą robisz to wszystko na własne ryzyko!

- No to idź przodem - rzekł Muminek.

- Nie, nie! Nie chcę! - bronił się Ryjek. - Czy nie możemy iść obok siebie?



W końcu ruszyli razem, ramię w ramię. Kiedy weszli głębiej w las, zrobiło się bardziej zielono i o wiele ciemniej. Ścieżka najpierw pięła się w górę, a potem schodziła w dół i stawała się coraz węższa, aż w końcu nie było jej już wcale, pozostał tylko mech i paprocie.

- Każda droga musi gdzieś prowadzić - powiedział Muminek. - Coś tu jest nie w porządku. Ta ścieżka nie może się tak po prostu skończyć, i już. - Zrobił kilka kroków po mchu.

- A jeżeli nigdy nie trafimy z powrotem do domu? - przestraszył się Ryjek.

- Cicho bądź - szepnął Muminek. - Słyszysz?

W głębi, za drzewami, coś lekko szumiało. Muminek przeszedł jeszcze kilka kroków i stanął, wężąc z

podniesionym pyszczkiem. Wiatr był wilgotny i pachniał przyjemnie.

- Morze! - zawołał Muminek i puścił się biegiem, bo jeśli za czymś przepadał, to za kąpielą.

- Zaczekaj! - krzyknął Ryjek. - Nie zostawiaj mnie samego!

Ale Muminek zatrzymał się dopiero, kiedy zobaczył morze przed sobą. Usiadł uroczyście na piasku, żeby popatrzeć na fale, które przepływały równo, jedna po drugiej, wszystkie z grzebieniem białej piany na wierzchołku. Po chwili wyszedł z lasu Ryjek, siadł koło Muminka i powiedział:

- Uciekłeś ode mnie. Opuściłeś mnie w niebezpieczeństwie.

- Bo tak się ucieszyłem - wyjaśnił Muminek. - Nie wiedziałem, że tędy też można dojść do morza. Spójrz, co za fale!

- Wyglądają na zimne i złe - powiedział Ryjek. - Jak się w nie wejdzie, to się jest mokrym, a jak się na nich płynie, to się wymiotuje.

- Nie lubisz nurkować? - zdziwił się Muminek. - A umiesz nurkować z otwartymi oczami?

- Umiem, ale nie chcę - odpowiedział Ryjek.

Muminek wstał i poszedł prosto w stronę morza.

- Robisz to na własne ryzyko - zawołał za nim Ryjek. -
Nigdy nie wiadomo, co tam można zobaczyć w głębi!

Ale Muminek dał nura w ogromną falę, całą
prześwieconą słońcem. Najpierw zobaczył tylko zielone,
światliste bańki, a potem cały las wodorostów
kołyszących się nad piaskiem. Były pięknie fryzowane,



ozdobione muszelkami, różowymi w środku i białymi na zewnątrz. Dalej woda ciemniała coraz bardziej, całkiem w dole rozwierała się zaś czarna jama, czyli bezdenna głębia. Muminek zawrócił, wybił się do góry i kiedy nadeszła fala, dał się jej unieść aż na brzeg. Na brzegu siedział Ryjek i wzywał pomocy.

- Już myślałem, że się utopiłeś - lamentował. - Albo że zjadł cię rekin. Co by się ze mną stało bez ciebie?

- Nie bądź głupi - odparł Muminek. - Jestem przyzwyczajony do morza. Zresztą, kiedy byłem w wodzie, przyszła mi do głowy pewna myśl. Doskonały pomysł, który jest oczywiście tajemnicą.

- Jak wielką? - spytał Ryjek. - Czy taką jak „niech mnie czeluść pochłonie”?

Muminek skinął głową potakująco.

- „Niech mnie czeluść pochłonie” - wymamrotał Ryjek. - „Niech sępy rozdziobią moje suche kości i niech



już nigdy więcej nie jem lodów, jeżeli nie zachowam tej tajemnicy nad tajemnicę”. No, mów wreszcie.

- Zostanę poławiaczem pereł i będę chował moje perły w skrzyni - oznajmił Muminek. - Wszystkie białe kamienie są perłami. Wszystkie, które są bardzo białe i bardzo okrągłe!

- Ja też chcę zostać poławiaczem pereł! - zawołał Ryjek. - Ale będę je łowił na plaży. Wszędzie na brzegu pełno jest białych i okrągłych kamieni.

- Nic nie rozumiesz! - oburzył się Muminek. - One są perłami tylko wtedy, kiedy znajdują się pod wodą. Hej, na razie!

I znów wszedł w spienione fale.

- To kim ja mam być wobec tego? - krzyknął za nim Ryjek.

- Możesz być takim, co szuka skrzynki dla poławiacza pereł - odparł Muminek i dał nura.

Ryjek ruszył pomału wzdłuż brzegu.

- Zawsze tylko on robi to, co przyjemne - mrucał sam do siebie. - A wszystko dlatego, że ja jestem taki mały.

Rozglądał się przez chwilę za skrzynkami, ale żadnych nie było. Nic, tylko trawa morska i trochę drewna.

Samotna plaża ciągnęła się daleko, a na jej końcu stała wysoka skała, schodząca wprost do wody. Była całkiem mokra od piany.

„To przestało być zabawne - myślał Ryjek. - Chciałbym kiedyś urosnąć i wreszcie mieć z kim się bawić...”.

I w tym właśnie momencie Ryjek dostrzegł małego kotka, który spacerował sobie po szczycie skały. Miał czarno-białe łaty i bardzo cienki ogonek, sterczący całkiem pionowo. Ryjek tak się ucieszył, że aż go coś zabolalo.

- Kotku! - zawołał. - Kiciuniu, chodź tutaj, przywitaj się ze mną. Tak mi się przykrzy samemu!

Mały kotek rzucił mu żółte spojrzenie i poszedł dalej. Wtedy Ryjek zaczął się gramolić na mokrą, stromą skałę, wspinał się coraz wyżej i wciąż wołał i wołał kotka. Kiedy wreszcie znalazł się na szczycie, zobaczył, jak stąpa po samej krawędzi przepaści, a potem balansuje z gracją na wąskiej półce skalnej.



- Nie odchodź ode mnie! - błagał Ryjek. - Ja cię tak lubię!

Ale kotek kroczył dalej, nie zwracając na niego najmniejszej uwagi. U podnóża skały huczało morze. Ryjek poczuł, że ma miękkie nogi, serce zaczęło mu łomotać. Ale mimo to ruszył za kotkiem. Czołgał się bardzo powoli i cały czas myślał: „Ach, taki malutki, mięciutki, mój własny rozkoszny kociaczek... jeszcze mniejszy niż ja sam... ach, bądźcie dobrzy, wszyscy opiekunowie małych zwierzątek, bądźcie dobrzy i zróbcie tak, żebym go znalazł, żebym mógł zaimponować Muminkowi...”.

Nigdy dotąd nie czuł takiego strachu i nigdy też nie czuł się tak odważny. Wtem zobaczył przed sobą jaskinię: otwór w skalnej ścianie, a w głębi prawdziwą grootę!

Wstrzymał oddech. Taką grootę znajduje się jeden jedyny raz w życiu albo może nigdy. Miała gładkie, ciemne ściany, jej dno pokrywał śliczny piasek, a przez szczelinę w pułapie widać było niebieskie niebo. Piasek był nagrany słońcem.

Ryjek wpłynął do środka, położył się na brzuchu w smudze słońca i pomyślał: „Tutaj będę mieszkał do końca życia. Zbuduję sobie małe półeczki i urządzę



miejsce do spania w piasku, a wieczorem będę zapalał świecę. Ciekawe, co na to powie Muminek?”.

A tymczasem niezycziwy kotek zniknął z horyzontu.

Droga powrotna wydała się Ryjkowi mniej niebezpieczna. Zresztą nie może się chyba nic zdarzyć komuś, kto właśnie odkrył grocie!

Tymczasem Muminek nadal łowił perły. Podskakiwał na falach jak korek, a na plaży leżało mnóstwo okrągłych, białych kamyków.

- Ach, jesteś - powiedział Muminek. - Gdzie masz skrzynkę?

- Wyjdź na brzeg! Wyjdź natychmiast! - krzyknął Ryjek. - Znalazłem coś! Coś zupełnie wyjątkowego, i to pokonując najgorsze niebezpieczeństwa, jakie tylko można sobie wyobrazić!

- A dobra ta skrzynka? - spytał Muminek, idąc do brzegu po kolana w wodzie, z łapkami pełnymi pereł.



- Wciąż skrzynka i skrzynka! - wykrzyknął Ryjek.

- Ech, ty, z twoimi starymi skrzynkami! A niech cię czeluść pochłonie, ciebie i to wszystko, i tak niczego ci nie będę szukał, bo znalazłem grootę. Moją własną grootę.

- Prawdziwą? - zapytał Muminek. - Z dziurą do włożenia? Ze ścianami skalnymi i podłogą z piasku?

- Tak. Z tym wszystkim. Ma wszystko, co trzeba - odparł Ryjek. Był tak podniecony, że ledwo trzymał się na nogach. - I ty będziesz mógł chować swoje perły w mojej grocie, jeżeli oddasz mi połowę albo przynajmniej trzy pełne garście!

Gdy perły zostały wniesione do groty, od razu stały się bardziej prawdziwe i białe. Muminek z Rykiem leżeli na piasku, patrząc w niebieskie okienko nad swymi głowami. Przez wejście wpadały co jakiś czas słone bryzgi. Pasma słońca coraz to się poszerzało.

Ryjek miał okropną ochotę opowiedzieć o małym kotku, ale postanowił milczeć. Wpierw odnajdzie kociaka i zaprzyjaźni się z nim. Kotek będzie wszędzie za nim chodził.

Któregoś pięknego dnia wejdą obaj na werandę i wtedy Muminek powie: „Czy to możliwe? Masz swojego

własnego kotka, który wszędzie za tobą chodzi?”. Można by wystawiać każdego wieczoru miseczkę mleka w ogrodzie. Każdego wieczoru...

Ryjek westchnął.

- Głodny jestem - powiedział.

Okazuje się, że można ze szczęścia zapomnieć o jedzeniu!

Było już późne popołudnie, kiedy Muminek i Ryjek wrócili do niebieskiego domu w dolinie. Pod wieczór rzeka płynęła bardzo spokojnie, a nad nią błyszczał różnymi kolorami świeżo pomalowany most. Mama Muminka właśnie układała muszle wokół rabat.

- Dobrze się bawiliście? - spytała.

- Byliśmy co najmniej dziesięć mil stąd - powiedział Muminek. - Nurkowałem w ogromnych falach i znalazłem coś nadzwyczajnie pięknego, co zaczyna się na P, a kończy na Y... Ale nie mogę powiedzieć, co to jest, bo to jest tajemnica!

- A ja znalazłem coś, co zaczyna się na G i kończy na A! - zawołał Ryjek. - A gdzieś w środku ma O i T. Ale więcej nic nie powiem.



- To nadzwyczajne! - ucieszyła się Mama Muminka. - Tyle ważnych wydarzeń jednego dnia. Zupa stoi w piecyku. Tylko nie hałasujcie łyżkami, bo Tatuś pisze.

I zabrała się z powrotem do układania muszli; kładła je na zmianę: jedną niebieską, dwie białe i jedną czerwoną. Bardzo to ładnie wyglądało.

Gwizdała sobie cichutko i myślała, że chyba zbiera się na deszcz. Zerwał się niespokojny wiatr, ostre powiewy wstrząsały koronami drzew i odwracały liście na lewą stronę. Po niebie ciągnęły niskie, łożowane chmury.

„Mam nadzieję, że z tego deszczu nie będzie znowu powodzi” - myślała Mama Muminka. Pozbierała muszle, których nie było już gdzie położyć, i weszła do domu akurat w chwili, kiedy zaczęły spadać pierwsze krople.

Ryjek i Muminek spali na środku dywanu w salonie. Mama przykryła ich kocem, a sama usiadła przy oknie, żeby popatrzeć na deszcz. Był to rzęśisty, szary deszcz - taki, po którym szybko się zmierzcha. Uderzał cicho w dach, szumiał w ogrodzie, szeleścił w lesie i gdzieś daleko kapał do grotty małego zwierzaczka Ryjka.

W tym samym czasie w dobrze zakonspirowanej i całkiem prywatnej kryjówce nieżyczliwy kociak zawiązał ogonek dookoła siebie i pogрузzył się we śnie.

Późno w nocy, kiedy już wszyscy byli w łózkach, Tatusz Muminka usłyszał jakiś żalobny głos. Usiadł i zaczął nasłuchiwać.



Deszcz dzwonił w rynnach, na strychu stukąło uszkodzone okienko, jak zwykle przy wietrze. I znów dał się słyszeć jęklivy głos. Tatuś włożył szlafrok i wyruszył na inspekcję swojego domu. Zajrzał do jasnoniebieskiego pokoju, potem do żółtego, a na końcu do tego w kropki. Wszędzie panowała cisza. Otworzył więc drzwi na werandę i wyrzwał. Poświecił latarką kieszonkową na schody i na tratwę. Krople zabłyły w świetle

diamenty. Wiatr urywał głowę.

- A cóż to jest takiego? - wykrzyknął nagle, bo na dworze siedziało coś mokrego i nędznego, co miało wąsy i czarne, błyszczące oczy.

- Jestem Piżmowiec - odezwało się owo nędzne stworzenie słabym głosem. - Bezdomny Piżmowiec. Pół domu mi się rozleciało, kiedy pan budował swój most na rzece. To oczywiście nie ma żadnego znaczenia. Drugą połowę zmył deszcz. To ma jeszcze mniejsze znaczenie. Dla filozofa jest zupełnie obojętne, czy będzie żył, czy też umrze, ale po tym przeziębieniu wcale nie wiadomo, co się ze mną stanie...

- Okropnie mi przykro - powiedział Tatuś Muminka. - Nie wiedziałem, że pan mieszka pod mostem. Proszę, niech pan wejdzie. Moja żona na pewno będzie mogła przygotować jakieś łóżko.

- Nie zależy mi wcale na łóżku, to taki niepotrzebny mebel - rzekł Piżmowiec smutnym głosem. - Mieszkałem do tej pory w norze i dobrze mi w niej było. Oczywiście filozofowi nie sprawia żadnej różnicy, czy dobrze się czuje, czy nie, ale to jednak była dobra nora.

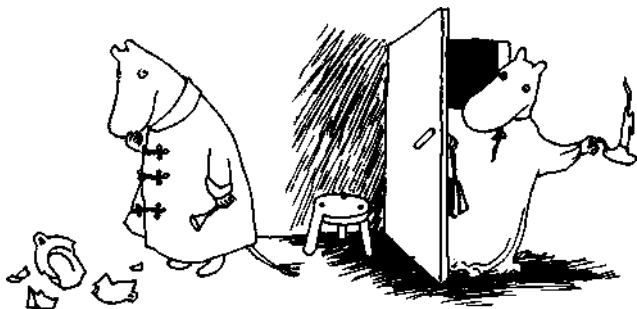
Strząsnął z siebie wodę i zaczął się rozglądać na wszystkie strony.

- Co to za rodzaj domu? - zapytał.

- Całkiem zwyczajny dom Muminków - odparł Tatuś. - Sam go zbudowałem. Co by pan powiedział na kieliszeczek wina jabłecznego przeciwko przeziębieniu?

- To wprawdzie zbyt cenne - odpowiedział Piżmowiec - ale może jednak.

Tatuś Muminka przemknął do kuchni i nie zapalając światła, otworzył szafkę. Wspiął się na palce, ażeby dosięgnąć karafki z winem, która stała na najwyższej półce, ale wciąż była za wysoko, więc Tatuś wyciągnął się, jak tylko mógł, i potracił nagle salaterkę, która spadła z okropnym hałasem. Wszyscy w domu przebudzili się, rozlegały się nawoływania i trzaskanie drzwiami.



Do kuchni wpadła Mama Muminka ze świecą w łapce.

- Ach, to ty! - zawołała. - Myślałam, że zakradł się do nas jakiś złodziej.

- Chciałem wyjąć wino jabłeczne - tłumaczył się Tatuś - ale jakiś osioł postawił głupią salaterkę na samiusieńkim brzegu.

- Dobrze się stało, że się stłukła, bo była bardzo brzydka - powiedziała Mama Muminka. - Wejdz na krzesło, to ci będzie łatwiej. I weź też kieliszek dla mnie.

Tatuś wszedł na krzesło i wyjął karafkę i trzy kieliszki.

- Dla kogo jest ten trzeci? - zdziwiła się Mama Muminka.

- Dla Piżmowca - odparł Tatuś. - Jego dom rozleciał się, więc będzie teraz mieszkał u nas.

Zapalili lampę naftową na werandzie i zaczęli popijać, trącąc się kieliszkami. Muminkowi i Ryjkowi pozwolono zostać, mimo że był to środek nocy, ale do picia dostali mleko.

Deszcz tańczył po dachu, wiatr jeszcze się wzmógł i wył w kominie, drzwiczki kaflowego pieca dzwoniły trwożliwie.

Piżmowiec przytknął nos do okna werandy i spojrzął w ciemność.

- To nie jest naturalny deszcz - powiedział.

- A czy są nienaturalne deszcze? - spytał Tatuś Muminka. - Pozwoli pan, że naleję panu jeszcze jeden kieliszek?

- Może malutki - odparł Piżmowiec. - Dziękuję. Już mi lepiej. Wielka zagłada świata nie przejmuję mnie tak bardzo, ale jednak wolałbym nie czuć zimna w żołądku, kiedy przyjdzie mój kres.

- Ach nie, lepiej nie - powiedziała Mama Muminka. - Ale ten deszcz nie grozi przecież powodzią.

Piżmowiec prychnął.

- Pani nie wie, o czym ja mówię - rzekł. - Nie czuła pani ostatnio czegoś dziwnego w powietrzu? Nie ma pani jakichś przeczuc? Nie łązi pani czasami coś po plecach?

- Ach nie, skądże! - odparła Mama Muminka ze zdziwieniem.

- Czy grozi nam jakieś niebezpieczeństwo? - zapytał Ryjek, wpatrując się w Piżmowca.

- Tego nigdy się nie wie - wymamrotał Piżmowiec. - Wszechświat jest tak ogromny, a Ziemia tak niesłychanie mała i nędzna...

- Uważam, że powinniśmy teraz pójść się położyć -
wtrąciła szybko Mama Muminka. - Nie należy
opowiadać okropnych historii późno w nocy.

Po chwili wszystkie światła były zgaszone i cały dom
spał. Lecz deszcz i huragan trwały aż do samiusieńkiego
rana.





ROZDZIAŁ 2

Na drugi dzień była mgła. Muminek obudził się i wyszedł do mokrego, cichego ogrodu. Wiatr ustał i przestało padać, ale wszystko wyglądało jakoś inaczej niż zwykle. Długo stał, patrząc i wietrząc na różne strony, zanim zrozumiał, na czym to polega.

Otóż wszystko dookoła było szare. Nie tylko niebo i rzeka, także drzewa i ziemia, i nawet dom. Pokryte kurzem wyglądały okropnie, jakby były nieżywe.

- Coś strasznego - powiedział powoli Muminek. - Coś strasznego!

Piżmowiec wyszedł z domu i podreptał w stronę hamaka Tatusia. Hamak też był szary. Położył się w nim i spojrział w górę na zakurzone jabłonie.

- Słuchaj no! - zawołał do niego Muminek. - Co to jest? Dlaczego wszystko jest takie?

- Nie przeszkadzaj mi - odparł Piżmowiec. - Pobiegnij i pobaw się! Baw się, dopóki będziesz mógł. I tak nie możemy nic na to poradzić, więc lepiej brać rzecz filozoficznie.

- Jaką rzecz? - zdziwił się Muminek.

- Zagładę świata, ma się rozumieć - wyjaśnił spokojnie Piżmowiec.

Muminek zawrócił i pędem wbiegł do kuchni, gdzie Mama właśnie zaparzała kawę, by podać ją na śniadanie.

- Mamusiu! - zawołał. - Wszystko jest szare i Piżmowiec mówi, że światu grozi zagłada! Chodź, zobacz!

Mama zestawiła kawę z ognia, po czym wyszła do ogrodu.

- Jak to dziwnie wygląda - zadumała się. - Skąd się wzięły takie masy kurzu?

Przeciagnęła łapką po liściach i łapka zrobiła się całkiem bura i trochę lepka.

- On powiedział, że to jest nienaturalny deszcz - zawołał Muminek. - Powiedział, że jest coś dziwnego w powietrzu i że coś mu łązi po plecach, i że Ziemia jest znacznie za mała...

- Piźmowiec był po prostu trochę zdenerwowany - wyjaśniła Mama Muminka. - Można być zdenerwowanym, jeśli komuś rozleci się dom i jeżeli mu zimno w brzuszku. Po śniadaniu choć z grubsza spróbuję zetrzeć ten kurz. Nie przejmuj się i nie strasz Ryjka bez potrzeby.

Wróciła do domu i poszła szukać Tatusia.

- Widziałeś, jak to wszystko wygląda? - spytała.

- Oczywiście - odparł Tatuś Muminka z wielkim zainteresowaniem. - Nawet wahałem. Pachnie fosforem! To niezwykle ciekawe zjawisko.

- Ale dzieci się boją - wtrąciła Mama. - A Piźmowiec straszy je jeszcze bardziej. Czy nie możesz czegoś zrobić, żeby on mówił o przyjemnych rzeczach albo żeby nie mówił wcale?

- Spróbuję - obiecał Tatuś Muminka. - Obawiam się jednak, że Piźmowiec tak długo mieszkał sam, że będzie mówił to, co mu się akurat spodoba.

I Tatuś miał rację. Przy porannej kawie Piźmowiec zbudował na stole na werandzie wszechświat.

- To jest Słońce - powiedział, wskazując na cukiernicę.
- Wszystkie te sucharki - to gwiazdy. A ten okruch sucharka - to Ziemia. Taka właśnie malutka! A wszechświat jest taki ogromny, że nie ma końca. I jest cały czarny jak węgiel. A w górze włączają się w ciemnościach niebieskie potwory: Skorpion, Niedźwiedzica i Baran...

- No, no - przerwał mu Tatuś Muminka.

Piżmowiec ciągnął dalej niewzruszony:

- Następny system słoneczny nie zmieściłby się nawet na tym stole. On jest aż tam - powiedział, rzucając kanapkę daleko do ogrodu.

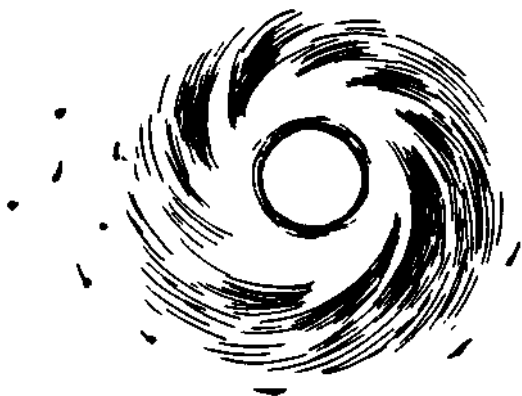
- Ależ proszę pana - zaprotestowała Mama Muminka, odstawiając na bok resztę kanapek. - Czy dużo jest systemów słonecznych?

- Pełno - odpowiedział Piżmowiec z ponurym zadowoleniem. - Teraz rozumiecie, dlaczego nie ma większego znaczenia, czy Ziemia ulegnie zagładzie, czy nie.

Mama Muminka westchnęła.

- Ja nie chcę być zglądzony! - zapłakał Ryjek. - Znalazłem grootę i nie mam czasu się zglądzać!

Tatuś Muminka nachylił się do Piżmowca i powiedział:



- A może by pan sobie porozmyślał trochę, leżąc w hamaku? Przyjemnie by chyba było?

- Mówi pan tak tylko po to, żeby się mnie pozbyć - odpowiedział Piżmowiec. I zdmuchnął ze stołu okruszynę sucharka przedstawiającą kulę ziemską. Muminek jęknął.

- Pójdziemy teraz nad rzekę - oznajmiła Mama. - Pokażę wam, jak się robi łódki z trzciny.

Cały ten dzień okropnie się włókł. Ryjek i Muminek stracili ochotę, żeby pójść do groty, bo co by było, gdyby Ziemia przestała istnieć podczas ich nieobecności w domu? Łowienie pereł wydało im się nagle bardzo głupie

głupie. Usiedli na schodach werandy - zdawały się najpewniejszym miejscem, i zaczęli rozmawiać szeptem o wszechświecie, który wcale nie jest niebieski, lecz czarny. Cały system słoneczny nie znaczył teraz dla nich więcej niż wyrzucona kanapka.

- Musimy ich jakoś skłonić, żeby się czymś zajęli - powiedziała zmartwiona Mama do Tatusia. - Nie chcą się bawić. O niczym innym nie myślą, tylko o tych jakichś wizjach zagłady, którymi Piżmowiec zawrócił im w głowie.

- Myślę, że trzeba by ich gdzieś wysłać z domu na pewien czas - odrzekł Tatuś Muminka. - Piżmowiec mówił coś o jakimś Obserwatorium.

- O czym? - zapytała Mama.

- Ob-ser-wa-to-rium - odpowiedział Tatuś. - Podobno znajduje się niedaleko stąd, kawałek w dół rzeki. To takie miejsce, skąd można patrzeć na gwiazdy. Jeżeli im teraz tylko gwiazdy w głowie, dlaczego by nie mieli na nie popatrzeć?

- Tak, być może masz rację - przyznała Mama Muminka, dalej ścierając kurz z liści bzu.

Kiedy już sobie dobrze sprawę przemyślała, podeszła do werandy i powiedziała:

- Tatuś i ja uważamy, że powinniście wybrać się na małą wycieczkę.

- Mamusiu kochana - odparł Muminek - nie jedzie się na wycieczkę, kiedy Ziemia może w każdej chwili przestać istnieć.

- Wszechświat jest czarny jak węgiel i pełen wielkich, niebezpiecznych gwiazd - wymamrotał Ryjek.

- Wiem - rzekła Mama Muminka. - I właśnie na wycieczce moglibyście popatrzeć na te gwiazdy. Piżmowiec powiedział, że jest tu gdzieś niedaleko takie miejsce, z którego patrzy się na gwiazdy. Dobrze byłoby wiedzieć, jak duże są te gwiazdy i czy rzeczywiście wszechświat jest czarny.

- Myślisz, że czułabyś się wtedy spokojniejsza? - zapytał Muminek.

- Na pewno - odparła Mama.



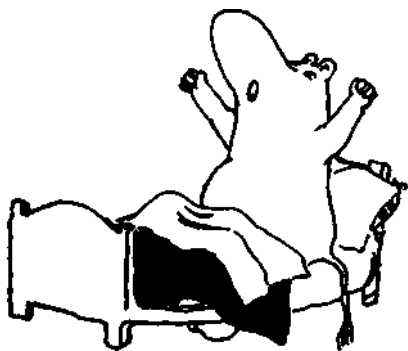
Muminek natychmiast wstał i powiedział:

- Zbadamy to. Nie musisz się niepokoić. Może Ziemia jest znacznie większa, niż się myśli.

Ryjek poczuł, jak nogi mu miękną z wrażenia. „Ja też będę mógł pójść - pomyślał. - Nie jestem za mały!”.

I zwrócił się do Mamy Muminka:

- Załatwimy tę sprawę. Bądź spokojna. Ale nie zapomnij wystawiać miseczki z mlekiem na schody przez te wszystkie dni, kiedy mnie nie będzie. Nie powiem dlaczego, bo to sekret.



ROZDZIAŁ 3

Owego niezwykle ważnego dnia, w którym mieli wyruszyć, Muminek obudził się bardzo wcześnie i podbiegł do okna, żeby zobaczyć, jaka jest pogoda. Wciąż była mgła. Chmury wisiały nisko nad pagórkami, a w ogrodzie nie ruszał się żaden liść.

- Ryjku! Obudź się! Wyruszamy! - zawołał Muminek. Zbiegł szybko po schodach, czując się niesłychanie odważny i straszliwie silny.

Mama zajęta była właśnie pakowaniem. Robiła kanapki, a na stole w salonie stało mnóstwo plecaków, koszyków i pudełek.

- Kochana Mamusi - powiedział Muminek. - Nie możemy w żaden sposób wziąć tego wszystkiego ze sobą. Wyśmiano by nas.

- W Górach Samotnych jest zimno - rzekła Mama, pakując jeszcze dwa swetry i patelnię do smażenia naleśników. - Masz kompas?

- Mam, oczywiście - odparł Muminek. - Nie możesz wyjąć chociaż talerzy? Zamierzaliśmy jeść na zielonych liściach.

- Jak chcesz, kochanie - powiedziała Mama i wyjęła talerze. - Tatuś przygotowuje tratwę. Piżmowiec śpi. A gdzie jest Ryjek?

- Tutaj! - burknął Ryjek, ujawniając swój poranny zły humor. Tak mu się chciało spać, że aż cały pyszczek miał



pomarszczony. Wyszedł na schody i, spojrzawszy na miseczkę z mlekiem, natychmiast oprzytomniał. Miseczka nie była już taka pełna, mleka z całą pewnością ubyło! A więc kotek musiał jednak tu być. I pewnie znów przyjdzie, i może usiądzie sobie, i będzie czekał na niego, dopóki on, Ryjek, nie wróci do domu. A potem to już cały wszechświat może sobie robić, co chce.

Przy brzegu rzeki stała gotowa do drogi tratwa z wciągniętym żaglem.

- Trzymajcie się środka rzeki - powiedział Tatuś Muminka. - Jak zobaczycie coś dziwnego z okrągłym dachem, to będzie Obserwatorium. Piżmowiec twierdził, że tam mieszka mnóstwo profesorów, których nic innego nie obchodzi, tylko gwiazdy. Duże i małe, wszystkie, jakie są. Wciągnijcie cumę. Hej, na razie!

- Hej, hej! - zawołali Muminek i Ryjek. Tratwa zaczęła sunąć w dół rzeki.

- Bawcie się dobrze! - pożegnała ich Mama Muminka.
- I wróćcie do domu na niedzielę, bo będzie tort hiszpański! Nie zapomnijcie o ciepłych majtkach, jeżeli będzie zimno. Proszki na ból brzucha są w lewej bocznej kieszonce...

Lecz tratwa już odpłynęła, chowając się za pierwszym zakolem. Przed nimi otworzyła się rzeka, tajemnicza, nęcąca, gotowa ich ponieść w nieznaną.

Po jakimś czasie brzegi stały się bardziej strome, a w oddali, niczym cień na niebie, pojawiły się Góry Samotne. Rzeka była równie bezbarwna jak niebo. Panowała całkowita cisza, ani jeden ptak nie śpiewał, nie pluskały się ryby. Nie było też śladu Obserwatorium.

Ryjek uparł się, że będzie sterował, ale po chwili poczuł zmęczenie.

- Czy dojedziemy niedługo? - zapytał.

- To jest bardzo daleka i poważna podróż - odparł Muminek. - Niewiele małych zwierzątek ma okazję brać udział w takiej wyprawie.

- Ale nic się nie dzieje - powiedział Ryjek. - Tylko nudne brzegi, wciąż takie same, i nic do roboty. Można było łowić perły i robić małe półeczki w grocie...

- Perły! - zawołał Muminek. - To przecież były tylko białe kamyki. A to, teraz, jest na serio, rozumiesz? Ziemia może ulec zagładzie w każdej chwili, więc my

wybraliśmy się, żeby zbadać, co można by w tej sprawie zrobić. Wczoraj nie byłeś w stanie mówić o niczym innym, jak tylko o niebezpiecznych gwiazdach.

- To było wczoraj - odparł Ryjek.

Rzeka płynęła dalej, spokojna i cicha. Mimo zmroku zobaczyli około pięćdziesięciu Hatifnatów wędrujących na wschód.

- Późno wyruszyli w tym roku - zauważył Muminek. - Widziałeś ich kiedy z bliska? Nic nie mówią i nikt ich nie obchodzi. Tylko idą i idą, i machają łapkami, wpatrując się w horyzont. Tatuś twierdzi, że oni nigdy nie dochodzą tam, gdzie chcą, i zawsze tęsknią za jakimś innym miejscem...

Ryjek przypatrywał się Hatifnatom. Byli bardzo mali, biali i nie mieli w ogóle twarzy.



- Nie - odpowiedział. - Nigdy żadnego nie widziałem z bliska i wcale nie chcę. Czy dojedziemy niedługo?

Muminek westchnął i chwycił za ster, bo tratwa zbliżała się właśnie do następnego zakrętu.

I wtedy przy samym brzegu rzeki zobaczył coś dziwnego, coś, co wyglądało jak jasnożółty wafłowy rożek, stojący do góry nogami. To był pierwszy wesoły kolor spotkany tego dnia.

- Co to jest? - zawołał Ryjek. - Obserwatorium?

- Nie - odparł Muminek. - To namiot. Żółty namiot. A w środku pali się światło.

Po chwili usłyszeli, że w namiocie ktoś gra na organkach. Muminek przestawił ster i tratwa wolno przybiła do brzegu.

- Halo! - zawołał ostrożnie.

Muzyka ucichła. Z namiotu wyszedł jakiś obieżyświat w zniszczonym zielonym kapeluszu, z fajką w ustach.

- Hej! - powiedział. - Rzućcie linę. Czy nie macie przypadkiem trochę kawy na pokładzie?

- Całą puszkę! - zawołał Ryjek. - I cukier też. Ja nazywam się Ryjek i jestem w podróży, i przejechałem już co najmniej sto mil, sam sterując prawie cały czas,



a w domu mam taki jeden sekret, co się zaczyna na K i kończy na T! A to jest Muminek. Jego tatuś zbudował cały dom.

- Ach tak - odezwał się ów ktoś, patrząc na nich. - A ja jestem Włóczykij.

Rozpalił małe ognisko przed namiotem i zabrał się do gotowania kawy.

- Czy mieszkasz tu całkiem sam? - zapytał Muminek.

- Mieszkam trochę tu, trochę gdzie indziej - odpowiedział Włóczykij, stawiając trzy filiżanki. - Dzisiaj tu, a jutro tam. To dobra strona mieszkania w namiocie. A wy dokąd płyniecie?

- Do Obserwatorium - odparł Muminek poważnie. - Żeby obejrzeć niebezpieczne gwiazdy i dowiedzieć się, czy wszechświat rzeczywiście jest czarny.

- To będzie daleka podróż - powiedział Włóczykij. A potem milczał przez dłuższą chwilę.

Kiedy kawa była gotowa, nalał ją do filiżanek i odezwał się:

- Z kometami nigdy nic nie wiadomo. Zjawiają się i znikną, kiedy chcą. Może ta, której będziecie wypatrywać, wcale tu nie dotrze.

- A co to jest kometa? - zapytał Ryjek i oczy mu pociemniały.

- Nie wiesz? - zdziwił się Włóczykij. - Przecież wybraliście się, żeby oglądać niebezpieczne gwiazdy? Kometa to samotna gwiazda, która straciła przytomność i lata we wszechświecie, ciągnąc za sobą płonący ogon. Wszystkie inne gwiazdy kręcą się po określonych torach, ale kometa może się pojawić gdziekolwiek. I tu też.

- I co by się wtedy stało? - spytał Ryjek.

- Nic dobrego - odparł Włóczykij. - Cała kula ziemską rozpadłaby się na kawałki.

- A skąd ty to wszystko wiesz? - zdziwił się Muminek. Włóczykij wzruszył ramionami.

- Ludzie tak mówią - rzekł. - Chcecie jeszcze kawy?

- Nie, dziękuję - odparł Muminek. - Nie mam już ochoty na kawę.

- Ani ja! - wykrzyknął Ryjek. - Niedobrze mi... Zaraz zwymiotuję!

Siedzieli długo w milczeniu, przypatrując się ponuremu krajobrazowi. Włóczykij wyciągnął organki i zagrał jakąś bliżej nieokreśloną wieczorną melodię.

Teraz niebezpieczeństwo otrzymało konkretną nazwę. Kometa. Muminek spojrział na niebo, które było popielate i spokojne jak każdego zwykłego dnia. On już wiedział, że gdzieś za powłoką chmur pędzi ku nim świecąca gwiazda, owa kometa z długim, lśniącym ogonem, i jest coraz bliżej... i bliżej...

- Kiedy ona przyleci? - spytał nagle.

- To wiedzą zapewne w waszym Obserwatorium - odparł Włóczykij, wstając. - Ale na pewno nie dzisiejszego wieczoru. Czy przejdziemy się trochę, zanim się całkiem ściemni?

- Dokąd? - spytał Ryjek lekliwie.

- Ach, gdziekolwiek - rzekł Włóczykij. - Jeżeli jednak chcesz koniecznie mieć jakiś konkretny cel spaceru, to możemy zajrzeć do szczeliny, gdzie są granaty.

- Granaty?! - wykrzyknął Ryjek. - Prawdziwe?

- Tego nie wiem - odpowiedział Włóczykij. - Ale są ładne.

Poszli w głąb pustynnego bezludzia, ostrożnie wymijając ostre kamienie i kolczaste krzaki.

- Szkoda, że nie świeci już słońce, bo wtedy granaty jeszcze bardziej błyszczą - rzekł Włóczykij.

Ryjek nie odpowiedział. Z wielkiego podniecenia nastroszyły mu się wąsy i przestało mu być niedobrze.

Szli teraz głębokim jarem, w którym pełno było wąskich szczelin. Panowała złowroga cisza i, jak zwykle o zmierzchu, wszystko stawało się nierzeczywiste. Rozmawiali szeptem.

- Podejdźcie ostrożnie - powiedział Włóczykij. - To tutaj.



Pochylili się nad wąską szczeliną i zajrzeli. Na samym jej dnie błyszczały w mroku niezliczone ilości czerwonych kamieni. Jakby setki małych komet w czarnym wszechświecie...

- Wszystkie są twoje? - szepnął Ryjek.

- Tak, póki tu mieszkam - odparł Włóczykij beztrąsko.
- Wszystko, co widzę, do mnie należy, cała Ziemia, jeśli chcesz wiedzieć. I to mnie raduje.

- Myślisz, że mógłbym kilka wziąć? - zapytał Ryjek łapczywie. - Można by za to kupić żaglówkę albo wrotki...

- Weź, ile chcesz - zaśmiał się Włóczykij.

Ryjek zaczął spuszczać się ostrożnie w głąb szczeliny. Zadrapał się po drodze w pyszczek i kilka razy o mało nie spadł, ale niezrażony schodził dalej z zaciśniętymi zębami.

Kiedy wreszcie stanął na dnie, nabrał głęboko powietrza i zaczął zgarniać granaty trzęsącymi się łapkami. Czymże były Muminkowe perły w porównaniu z tym! Błyszczący stos rósł szybko, a Ryjek wciąż posuwał się w głąb szczeliny i wciąż zbierał i zbierał, w ogóle nie odzywając się z nadmiaru szczęścia.

- Halo! - zawołał z góry Włóczykij. - Wyjdiesz niedługo?

- Za chwilę! - odkrzyknął Ryjek. - Tyle ich tu jest...

- Ale rosa już opada i wnet zrobi się zimno! - zawołał Włóczykij.



- Dobrze, dobrze - odpowiedział Ryjek. - Zaraz przyjdę, zaraz...

Po czym wsunął się dalej w głąb szczeliny, ponieważ świeciły tam dwa wyjątkowo duże czerwone granaty.

I wtedy stała się okropna rzecz. Granaty poruszyły się, zaczęły mrugać i podchodzić bliżej. A za nimi sunęło pokryte łuską cielsko, chrzęszcząc metalicznie po kamieniach. Ryjek wrzasnął i rzucił się do ucieczki. Biegł, pędził, skakał, galopował, jak tylko mógł najszybciej, aż dopadł skalnej ściany i zaczął wdrapywać się na nią łapkami mokrymi z przerażenia. Pod nim syczało coś cicho i groźnie.

- Co ci się stało? - spytał Muminek. - Dlaczego tak się spieszysz?



Ryjek nie odpowiedział i wspinał się coraz wyżej, a kiedy wydostał się na samą górę, upadł skulony jak malutka, żalosna szmatka. Muminek i Włóczykij zajrzeli do środka. A tam ukazał się im ogromny jaszczur, przycupnięty na stosie granatów.

- Na mój ogon! - szepnął Muminek.

Ryjek leżał na ziemi i płakał.

- Już po wszystkim - próbował go pocieszyć Włóczykij. - Nie płacz, kochany.

- Granaty! - chlipał Ryjek. - Nie zdołałem wziąć ani jednego!

Włóczykij usiadł koło niego i powiedział przyjaźnie:

- Wiem. Wszystko staje się trudne, kiedy się chce posiadać różne rzeczy, nosić je ze sobą i mieć je na własność. A ja tylko patrzę na nie, a odchodząc, staram się zachować je w pamięci. I w ten sposób unikam noszenia walizek, bo to wcale nie należy do przyjemności.

- Ale ja mogłem je trzymać w plecaku - odezwał się Ryjek ponurym głosem. - Co innego jest patrzeć na rzeczy, a co innego dotykać ich i wiedzieć, że są moje.

Wstał i głośno wytarł nos w łapkę. Zamyśleni i trochę smutni ruszyli w drogę powrotną przez coraz bardziej mroczny jar.

Włóczykij bardzo im uprzyjemniał drogę. Śpiewał piosenki, których nigdy przedtem nie słyszeli, nauczył ich też grać w pokera i belotkę. I opowiadał najdziwniejsze, niewiarygodne historie.

Nawet rzeka jakoś poweselała, płynęła szybciej, tworząc tu i ówdzie małe wiry. Nie była już teraz taka

szeroka, a i Góry Samotne zdawały się mniej odległe. Ich szczyty ginęły w chmurach okrywających nadal ziemię jak ciężka kołdra. Ale żadnego Obserwatorium nie było widać.

- Opowiedz coś - poprosił Ryjek. - Tylko nie o komecie. Coś zabawnego.

Włóczykij siedział przy sterze.

- Chcecie usłyszeć o górze ziejącej ogniem? - spytał.

Przytaknęli ochoczo.

Włóczykij nabił fajkę i zapalił ją. A potem zaczął opowiadać:

- A więc było to tak. Pewnego razu przybyłem do takiego miejsca, gdzie wszystko przykrywała czarna lawa. A pod lawą huczało dzień i noc. To Ziemia spała tam wewnątrz i co jakiś czas poruszała się we śnie.



Ogromne kawały lawy leżały porozrzucane bezładnie, a nad nimi unosiła się gorąca para, tworząc niesamowity krajobraz. Dotarłem tam pod wieczór i dość zmęczony, tak że chciało mi się trochę herbaty. Łatwo ją było zrobić - wystarczyło napelnić garnuszek gotującą się wodą z jednego z gorących źródeł.

- Nie parzyło cię w stopy? - zapytał Muminek.

- Nie, bo chodziłem na szczudłach - odpowiedział Włóczykij. - Na szczudłach można przejść przez wszelkiego rodzaju głązy i przepaście. Trzeba tylko uważać, żeby nie wsadzić ich w jakąś rozpadlinę. Wypiłem więc herbatę w najchłodniejszym miejscu, jakie mogłem znaleźć. Wszędzie dookoła kipiało i parowało, i nigdzie nie było widać żadnej żyjącej istoty ani najmniejszego nawet zielonego źdźbła. Aż nagle Ziemia, która spała wewnątrz, obudziła się. Z wielkim hukiem otworzył się tuż przede mną krater, a z niego buchnął czerwony ogień i ogromne kłęby popiołu.

- Wulkan! - wykrzyknął Ryjek. - I co zrobiłeś?

- Patrzyłem tylko - odparł Włóczykij. - To był bardzo piękny widok. Zobaczyłem mnóstwo duszków-ogników, które wyroiły się z ziemi i fruwały dookoła jak iskry.



W końcu zrobiło się zbyt gorąco i wszystko było takie usmolone, że odszedłem stamtąd. U podnóża stoku znalazłem strumyk, położyłem się więc na brzuchu, żeby się napić. Woda była bardzo gorąca, ale nie gotowała się.

I wtedy przypląnął do mnie jeden z tych małych duszków-ogników. Okazało się, że wpadł do wody i był prawie całkiem wygaszony, paliła mu się już tylko głowa
- reszta syczała i dymiała, a on krzyczał z całych sił,
żebym go ratował.

- I wyratowałeś go? - spytał Ryjek.

- Naturalnie - odpowiedział Włóczykij. - Dlaczego bym nie miał wyratować? Ale sparzyłem się przy okazji. W końcu wydostał się na brzeg i znów się trochę rozżarzył. Był oczywiście uradowany i dał mi prezent, zanim odleciał.

- Jaki? - zainteresował się Ryjek.

- Butelkę podziemnego olejku do opalania - odrzekł Włóczykij. - Takiego, którym duszki-ogniki nacierają się przed zejściem do płonącego wnętrza kuli ziemskiej.

- I naprawdę można przejść bezpiecznie przez ogień, jak się jest nasmarowanym tym olejkiem? - spytał Ryjek, szeroko wytrzeszczając oczy ze zdumienia.

- Można - odparł Włóczykij.

- Dlaczego mówisz to dopiero teraz? - wykrzyknął Muminek. - Jeżeli naprawdę tak jest, to wszyscy się uratujemy, bo jak przyleci kometa, to wystarczy, że weźmiemy trochę...

- Ale mnie już prawie nic nie zostało - poinformował zmartwiony Włóczykij. - Kilka razy ratowałem różne rzeczy z palących się domów, nie wiedząc przecież, że... I została tylko odrobina na dnie butelki.

- A może by to wystarczyło dla małego zwierzązka wielkości... no, powiedzmy, takiej wielkości jak ja? - zapytał Ryjek.

Włóczykij mu się przypatrzył.

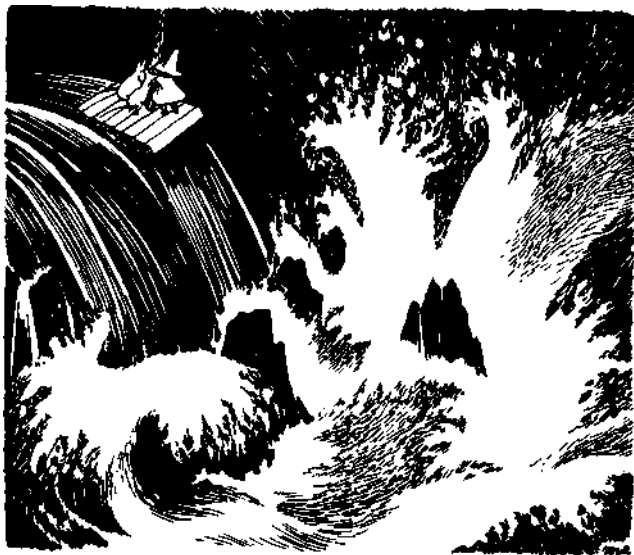
- Może - odpowiedział. - Ale chyba nie na ogon. Ogon musiałby się spalić.

- Naprawdę? - przeraził się Ryjek. To już lepiej niech wszystko tylko dymi. A może by starczyło dla małego kotka?

Włóczykij nie słuchał. Siedział wyprostowany i rozglądał się z niepokojem.

- Coś się dzieje z rzeką - powiedział. - Zauważyliście?

- Nie jest już taka cicha - rzekł Muminek.



I miał rację. Rzeka szumiała teraz i huczała, a wszędzie dookoła pojawiły się duże wiry.

- Spuść żagiel! - rozkazał Włóczykij.

Prąd stał się bardzo porywisty. Rzeka pędziła jak ktoś, kto wracając z dalekiej podróży, nagle stwierdza, że jest już prawie w domu. Brzegi przybliżyły się, skały, piętrzące się nad nimi, urosły.

- Ja bym wołał wyjść na brzeg - stwierdził Ryjek.

- Nie możemy wyjść na brzeg - odparł Włóczykij. - Musimy płynąć dalej, dopóki rzeka się nie uspokoi.

Ale rzeka wcale się nie uspokajała. Brzegi zbliżyły się jeszcze bardziej i wciskały spienioną wodę w ciasny przesmyk. Byli w samym sercu Gór Samotnych. Tratwa, kręcąc się na wodzie, wpłynęła w głęboki wąwóz, tak że pasek nieba nad ich głowami zrobił się bardzo wąziutki. Gdzieś w głębi gór coś groźnie huczało.

Muminek spojrział na Włóczykija, żeby zobaczyć, czy on się też boi. Ale Włóczykij dalej trzymał fajkę w zębach, co prawda wygasła. Pędzili coraz szybciej i szybciej, ściany skał, czarne i ociekające wodą, umykały do tyłu, dudnienie przybierało na sile. Wtem tratwa gwałtownie przechyliła się i prąd wyrzucił ją w powietrze.

- Trzymajcie się, bo spadamy! - krzyknął Włóczykij.

W tym momencie zakłębiły się spienione fale i rozległ się ogłuszający huk. Nie słyszeli, że Ryjek wrzeszczy jak opętany. Mała tratwa zatrzeszczała i zjechała w dół porwana przez wodospad. A potem wyprostowała się i popłynęła dalej, w ciemność.

- Dlaczego jest ciemno? - spytał Ryjek.

Nikt nie odpowiedział.

Woda pokryta pianą mieniła się to białym, to czarnym, to zielonym kolorem, wszystko inne było czarne. Zbocza gór skupiły się wokół nich, tworząc tunel, przez który tratwa pędziła bezradnie, niesiona wirującym prądem. Co jakiś czas uderzała o skalne ściany i potem kręciła się przez chwilę w miejscu. Huk wodospadu pozostawionego w tyle był coraz słabszy, aż w końcu otoczyły ich już tylko ciemności i cisza.

- Jesteście? - spytał Ryjek drżącym głosem.

- Zdaje mi się, że jestem - odparł Muminek. - Będzie o czym opowiadać Mamie!

Wtem zabłysła wąska smuga światła - to Włóczykij odnalazł latarkę kieszonkową. Światło błędziło nieśmiało po czarnej, rwącej wodzie i mokrych skałach.

- Wydaje mi się, że tu się robi coraz jaśniej - powiedział Muminek bardzo słabym głosem. - Nie uważasz, że ta rzeka jest coraz węższa?

- Może trochę - rzekł Włóczykij, daremnie starając się ich uspokoić.

Znowu coś trzasnęło i raptem maszt runął na tratwę.

- Pomóżcie wyrzucić go za burtę! - zawołał Włóczykij.
- Szybko!

Maszt wpadł do wody i zniknął. A oni przytulili się mocno do siebie i czekali, co będzie dalej. Nagle Ryjek poczuł, że coś przejechało mu po uszach.

- Moje uszy! - wrzasnął. - Moje uszy zawadziły o sufit!

Rzucił się na brzuch i zakrył pyszczek łapkami. W tym momencie tratwa zatrzymała się gwałtownie.

- Siedźcie spokojnie - rozkazał Włóczykij. - Nie ruszajcie się.

Tunel wypełniało bardzo słabe, mętne światło, tak że ledwie mogli dostrzec swoje przerażone pyszczki. Włóczykij zapalił latarkę i popatrzył na wodę.

- To maszt - powiedział. - Utknął w poprzek rzeki i zagroził nam drogę. Spójrzcie tylko, czego uniknęliśmy!

Spojrzeli. Czarna błyszcząca woda pędziła przed siebie z zawrotną szybkością, a potem nagle z okropnym bulgotem rzucała się w dół, w bezdenną czeluść.

- Teraz mam już całkiem dość i was, i waszych podróży, i komet, i wszystkiego razem! - biadał Ryjek. - Mówiłem, że to wszystko robicie na własne ryzyko,

powiedziałem przecież wyraźnie, że chcę wsiąść na brzeg! Jak się jest takim małym jak ja...

- Słuchaj - rzekł Włóczykij. - Wiem, że w książkach przygodowych wszystko zawsze dobrze się kończy. Spójrz w górę.

Ryjek wytarł nos w łapkę i podniósł głowę. Zobaczył prostopadłą szczelinę w skale, a u samej góry pasek jasnego nieba.

- No i co z tego? - zdenerwował się. - Przecież nie jestem muchą. A nawet gdybym nią był, to i tak nic by mi to nie pomogło, bo już od małego mam skłonności do zawrotów głowy z powodu zapalenia uszu.

I znów się rozplakał.

Wtedy Włóczykij wyciągnął harmonijkę i zaczął grać. Zagrał piosenkę o pewnej przygodzie, która nie tylko była wielka, ale wręcz kolosalna, a refren mówił o ratowaniu i w ogóle o niespodziankach. Ryjek uspokoił się nieco i nawet wytarł wąsy. A tymczasem piosenka popłynęła w górę przez szczelinę skalną, budząc wciąż nowe echa, aż w końcu obudziła pewnego Paszczaka, który spał, trzymając w ręku siatkę na motyle.

- A to co znowu? - mruknął Paszczak, rozglądając się. Popatrzył na niebo, potem na siatkę, a potem odkręcił przykrywkę słoika, w którym trzymał złapane chrząszcze, i zajrzał też do nich.

- Jakiś hałas - stwierdził. - Coś hałasuje. - (Paszczak był niemuzykalny). W końcu wziął szkło powiększające i zaczął szukać w trawie. Szukał, nasłuchując, węsząc i prychając, aż wreszcie dotarł do głębokiego pęknięcia w ziemi. Dochodził stamtąd okropny wprost hałas.

- To muszą być jakieś niezwykle owady - mruknął Paszczak sam do siebie. - Na pewno bardzo rzadko spotykane, a może nawet nigdy dotąd nieodkryte!

Ta myśl tak go podnieciła, że wcisnął swój wielki nos do szpary, żeby lepiej się przyjrzeć.

- Zobacz, Paszczak! - krzyknął Muminek.



- Ratuj nas! Ratuj! - wrzasnął Ryjek.

- Teraz już całkiem zwariowały - stwierdził Paszczak i zanurzył siatkę w szczelinie. Kiedy ją zaczął wyciągać, okazała się niezmiernie ciężka. Paszczak ciągnął i ciągnął, aż w końcu nachylił się, żeby zobaczyć, co to takiego mogło się złapać.

- Niesłychane! - powiedział, wytrząsając Muminka, Włóczykija, Ryjka, namiot i dwa plecaki.

- Wielkie dzięki - rzekł Muminek. - Wyratowałeś nas w ostatniej chwili.

- Ja was wyratowałem? - zdziwił się Paszczak. - Wcale nie miałem takiego zamiaru. Szukałem tylko tych rzadkich owadów, które hałasowały tam w dole.

Paszczaki na ogół wolno myślą, ale są miłe, jeżeli się ich nie drażni.

- Czy to są Samotne Góry? - zapytał Ryjek.

- Tego nie wiem - odparł Paszczak. - Ale jest tu dużo ciekawych motyli.

- Tak, właśnie to są Góry Samotne - powiedział Włóczykij.

Wokoło nich piętrzyły się ogromne łańcuchy górskie, bezgranicznie puste i szare. Panowała zupełna cisza, powietrze było chłodne.

- No, a gdzie jest nasze Obserwatorium? - zaczął się zastanawiać Ryjek.

- Tego też nie wiem - odparł Paszczak nieco już zirytowany. - Ale chciałbym wiedzieć, co wy wiecie na temat motyli?

- My szukamy tylko komet - zauważył Ryjek.

- Czy one są rzadkie? - spytał Paszczak z zainteresowaniem.

- Można powiedzieć, że tak - odparł Włóczykij. - Jedna na sto lat mniej więcej.

- Niesłychane - zdziwił się Paszczak. - Taką by złapać! Jak one wyglądają?

- Są czerwone i z długim ogonem - wyjaśnił Muminek.



Paszczak wyciągnął notes i zapisał to sobie.

- To musi być gatunek Filinarcus snufsigalonica - mruknął. - Jeszcze jedno pytanie, moi uczeni przyjaciele, czym żywi się ten osobliwy owad?

- Paszczakami - odparł Ryjek i zachichotał.

Paszczak zrobił się czerwony.

- Nie żartuje się z nauki - powiedział. - Do widzenia. Polecam się pamięci.

Pozbierał swoje słoiki, wziął siatkę na motyle i odszedł w stronę Gór Samotnych.

- On myślał, że kometa to jakaś gąsienica czy coś takiego! - zawołał Ryjek z zachwytem. - Ach, co za głupota! A teraz chciałbym napić się kawy.

- Dzbanek do kawy został na tratwie - zauważył Włóczykij.

Muminek, który uwielbiał kawę, podbiegł do szczeliny i zajrzał w dół.

- Tratwa zginęła! - krzyknął. - Dzbanek do kawy zjechał do podziemia. Jak my sobie poradzimy bez kawy?

- Zjemy placki - oświadczył Włóczykij.

Rozpalili ognisko i zaczęli smażyć placki, zjadając je od razu, jak tylko były gotowe, co jest jedynym właściwym sposobem jedzenia placków.



Kiedy wszystko było zjedzone, wybrali największy łańcuch górski i zaczęli powoli pięć się ku szczytom. Bo jeżeli buduje się obserwatorium, to prawdopodobnie robi się to możliwie najbliżej gwiazd.

Był późny wieczór. Prastare góry piętrzyły się dumnie, jakby senne czy zamyślane, szczyty spoglądały na siebie ponad przepaściami, w głębi jarów snuły się mgły,

szarobiałe i zimne jak lód. Co jakiś czas mały obłoczek odrywał się od ciężkiego pasma chmur i sunął powoli wzdłuż któregoś ze stoków, gdzie orły miały swoje siedliska.

Pod jednym ze szczytów świeciło małe, malutkie światełko. Z bliska można było dostrzec, że to żółty namiot oświetlony od wewnątrz. A w namiocie Włóczykij grał na organkach. Ale jak smutno to brzmiało w takim ponurym krajobrazie!

Gdzieś daleko wilk podniósł pysk i nastawił uszy. Nigdy jeszcze nie słyszał muzyki, więc zawył długo i przeraźliwie.

- Co to było? - spytał Ryjek i przesunął się bliżej do światła.

- Nic groźnego - uspokoił go Włóczykij. - A teraz zagram wam piosenkę o trzmielcu, który wybrał się na bal maskowy.

I znów zaczął grać.

- To ładna piosenka - pochwalił Muminek. - Ale nie bardzo wiadomo, jak się temu trzmielowi powiodło i czy bal był udany. Lepiej nam coś opowiedz.

Włóczykij zastanawiał się przez chwilę, a potem rzekł:

- Czy opowiadałem wam kiedykolwiek o Migotkach, które spotkałem kilka tygodni temu?

- Nie - powiedział Muminek. - Co to są Migotki?

- Naprawdę nie wiesz nic o Migotkach? - zdziwił się Włóczykij. - Przecież muszą być chyba spokrewnione z tobą, bo jesteście zupełnie podobni. Choć ty jesteś biały, a one są różnokolorowe, a poza tym zmieniają barwę, jak się zdenerwują.

Muminka zapiekły ze złości oczy.

- Na pewno nie jesteśmy spokrewnieni - odparł. - Nie jestem żadnym krewnym takich, co to zmieniają kolor. Jest tylko jeden rodzaj Muminków, to znaczy białe.

- W każdym razie Migotki były bardzo do ciebie podobne - rzekł spokojnie Włóczykij. - Miały taką samą figurę jak ty. Jeden z tych Migotków lubił robić porządki, a także wyjaśniać różne rzeczy, i to było często dość męczące. Jego mała siostrzyczka słuchała go, ale mnie się zdaje, że myślała o czym innym. Może o sobie. Była cała pokryta mięciutkim puszkim i miała grzywkę, którą ciągle czesała.

- Co za głupstwa! - burknął Muminek.

- No i co było dalej? - spytał Ryjek.

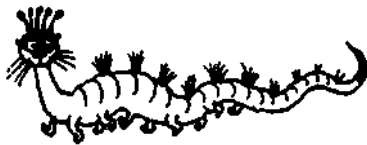
- Ach, nic specjalnego - odpowiedział Włóczykij. - Panna Migotka plotła z trawy małe dywaniki do spania i gotowała kleik, gdy kogoś bolał brzuch. A poza tym nosiła kwiatek za uchem i złote kółko na lewej nodze.

- Ależ to wcale nie jest ciekawa historia! - zawołał Ryjek. - Żadnego dreszczyku.

- Więc dla ciebie to nic ciekawego zobaczyć po raz pierwszy Migotka, i to jeszcze takiego, co zmienia kolor? - spytał Włóczykij. A potem znów zaczął grać na organkach.

- Dziewczyny są głupie - mruknął Muminek, po czym wlaź do śpiwora i obrócił się pyszczkiem do ściany namiotowej.

Ale tej nocy śniła mu się jednak mała Panna Migotka, która była do niego podobna i której ofiarował różę, żeby ją mogła nosić za uchem.





ROZDZIAŁ 4

- Wszystko razem idiotyczne - mruknął Muminek, budząc się następnego rana. W namiocie było strasznie zimno.

Włóczykij parzył herbatę.

- Wejdziemy dziś na najwyższy szczyt - rzekł.

- A skąd wiesz, że właśnie tam jest Obserwatorium? - spytał Ryjek, wyciągając szyję, żeby zobaczyć, co go czeka. Ale szczyt krył się w ciężkiej ołowianej chmurze.

- Spójrzcie sami - powiedział Włóczykij. - Wszędzie pełno niedopałków. To profesorowie je wyrzucają.

- Rzeczywiście - przyznał Ryjek bardzo zmartwiony, że sam tego nie odkrył.

Podreptali pod górę krętą ścieżką. Między nimi ciągnęła się lina ratownicza, którą dla bezpieczeństwa zawiązali sobie na brzuskach. Ryjek szedł ostatni.

- Pamiętajcie, że teraz znów wszystko robicie na własne ryzyko - powiedział. - I żebyście nie zapomnieli o zapaleniu uszu, które przeszedłem w dzieciństwie.

Robiło się coraz bardziej stromo, a oni wciąż pieli się wyżej i wyżej. Wszystko dokoła było gigantyczne i pradawne, zewsząd wiało straszliwą samotnością.

W pewnej chwili zauważyli, że między nagimi zboczami szybuje na rozpostartych skrzydłach orzeł, jedyna żywa istota w zasięgu oka.

- Co za niesamowicie duży ptak - rzekł Ryjek. - Ale musi mu być smutno samemu w tych ogromnych górach.

- Pewnie ma tam gdzieś żonę i może całą gromadę małych orląt - powiedział Włóczykij.

Orzeł płynął majestatycznie w powietrzu i rozglądał się, kręcąc głową to w jedną, to w drugą stronę.



Widzieli jego zimne oczy i zakrzywiony dziób. Wtem ptak zawisł nieruchomo wprost nad nimi i tylko skrzydła mu drgały.

- Nad czym on teraz rozmyśla? - zastanawiał się Ryjek.

- Wygląda na to, że jest zły - odparł Muminek. - Mnie się zdaje, że on rozmyśla nad nami...

Nagle Włóczykij wykrzyknął: - Pikuje! - i wszyscy trzej przywarli do kamiennej ściany. Orzeł, przecinając ze świstem powietrze, leciał w dół. W okropnym strachu wcisnęli się w szczelinę skalną, tuląc się bezradnie do siebie i czekając na najgorsze. I wtedy na nich spadł. Spadł jak piorun. Ogromne skrzydła uderzyły o skałę i zrobiło się ciemno. To było straszne.

Lecz po chwili znów zapanował spokój. Trzęsąc się jeszcze z przerażenia, wysunęli pyszczki.

Okazało się, że orzeł odfrunął i właśnie kołuje gdzieś daleko pod nimi, w mrocznej przepaści. Potem wzbіл się raptownie i szybko zniknął między szczytami.

- Wstydzi się, że mu się nie udało - powiedział Włóczykij. - Orły są bardzo dumne. Pewnie już tego nie powtórzy.

- Ach, ten orzeł i jego orzelki! - rozżłościł się Ryjek. -
Niesłuchanie wruszające! I jaszczury olbrzymy! I
wodospad, który spada wprost do środka ziemi! To
stanowczo za dużo wielkich przygód dla tak małego
zwierzaczka jak ja!

- Największa przygoda dopiero cię czeka. -
przypomniał Muminek. - Nasza kometa.

Wszyscy trzej spojrzeli w górę na ciężkie chmury.

- Chciałbym, żeby było widać niebo - rzekł Włóczykij.
Podniósł pióro zgubione przez orła i zatknął je sobie przy
kapeluszu.

- Chodźcie - powiedział. - Musimy iść dalej.

W ciągu popołudnia zaszli tak wysoko, że cały
krajobraz schował się w chmurach. Nagle otoczyła ich
zimna mgła, nie widzieli nic prócz szarej pustki, ścieżka
zrobiła się śliska i niebezpieczna. Zaczęło im być
okropnie zimno i Muminek przypomniał sobie ze
smutkiem o ciepłych majtkach, które znajdowały się
właśnie teraz w drodze do środka kuli ziemskiej.

- Myślałem, że chmury są miękkie i wełniste i że
przyjemnie w nich iść - powiedział Ryjek i kichnął. -
Dość mam tej głupiej podróży!

- A co tam jest? - rzekł Muminek, nagle się zatrzymując. - Coś leży i błyszczy...

- Diament? - zainteresował się Ryjek i przyspieszył kroku.

- To chyba mała bransoletka - odparł Muminek, po czym zniknął we mgle.

- Uwważaj! - zawołał Włóczykij. - Ona leży na samym skraju przepaści.

Muminek posuwał się bardzo ostrożnie. Doczołgał się powolutku do krawędzi urwiska, położył się na brzuchu i wyciągnął łapkę.

- Trzymajcie linę! - krzyknął.

Włóczykij i Ryjek trzymali z całej siły, a Muminek wychylał się, jak tylko mógł najdalej, próbując dosięgnąć bransoletki. Wreszcie udało mu się ją chwycić i wycofał się na brzeg.

- Jest złota - powiedział. - Mówiłeś, o ile pamiętam, że Panna Migotka miała złote kółko na lewej nodze?



- Tak - odpowiedział smutnym głosem Włóczykij. - I taka była ładna. Zawsze się wybierała w niebezpieczne miejsca, żeby zrywać kwiaty.

- Teraz jest z niej pewnie marmolada - rzekł Ryjek.

Ogarnięci melancholią powędrowali dalej. Ścieżka pięła się wciąż wyżej i wyżej, czuli coraz większe zmęczenie i było im coraz zimniej. W końcu usiedli, żeby chwilę odpocząć. Wszędzie dokoła toczyły się zwały chmur, a oni przypatrywali się im w milczeniu. I nagle w ciemnym niebie powstała szczelina, a po chwili całe morze chmur znalazło się pod nimi. Widziane z góry wyglądały tak miękko i były tak piękne, że miało się ochotę brodzić w nich, nurzać się i tańczyć.

- Jesteśmy teraz nad chmurami - oznajmił uroczyście Włóczykij.

Odwrócili się i spojrzeli na niebo tak dawno niewidziane.

- A to co? - szepnął Ryjek ze strachem. Niebo nie było już niebieskie. Miało lekko czerwony odcień, który wcale nie wyglądał naturalnie.

- Może to zachód słońca - rzekł niepewnie Włóczykij.

- Oczywiście, jasna rzecz - powiedział Muminek. - Słońce zachodzi.

Wiedzieli jednak, że to nie było z powodu zachodzącego słońca. To kometa rzucała czerwone światło na przedwieczorne niebo. Była w drodze ku Ziemi i ku wszystkim małym stworzonkom na niej żyjącym.

Na najwyższym szczycie ostrego łańcucha górskiego stało Obserwatorium. Tam właśnie profesorowie dokonywali tysięcy ważnych obserwacji, wypalali tysiące papierosów i żyli samotnie wśród gwiazd.

Wieża miała okrągły szklany dach ozdobiony szklaną kulą w kolorach tęczy. Kula cały czas się obracała, bardzo powoli.

Muminek podszedł pierwszy. Otworzył drzwi i stanął ostrożnie w progu.

W środku wieży był tylko jeden pokój, bardzo duży, a w nim największy na świecie teleskop nieustannie obserwował gwiazdy. Patrząc w przestrzeń i szukając w niej niebezpieczeństw, poruszał się wolniutko i mruczał sam do siebie jak kot.

Wszędzie kręciło się mnóstwo profesorów, którzy wchodzili i schodzili po schodkach ze świecącego



mosiądzu, co chwila coś przykręcali i mierzyli, ustawiali i oglądali, i wciąż robili notatki w swoich notatnikach. Bardzo im się spieszyło i wszyscy palili papierosy.

- Dobry wieczór! - powiedział Muminek.

Ale nikt nie zwrócił na niego uwagi. Podeszedł więc ostrożnie i pociągnął jednego z profesorów za marynarkę.

- Znów tu jesteś? - odezwał się profesor.

- Przepraszam, ale ja tu nigdy nie byłem - wyjaśnił Muminek nieśmiało.

- W takim razie to był ktoś bardzo do ciebie podobny - rzekł profesor. - Nie ma chwili spokoju w obecnej epoce. Rozumiesz chyba, że nie możemy poświęcać czasu wszystkim, którzy się tu do nas pchają i zadają dziecinne pytania. Na przykład o jakiś kółka na nogę! A niech ich wszyscy! Ta kometa to najciekawsze zjawisko, z jakim się spotkałem w ciągu całego mojego życia... A ty czego tutaj chcesz?

- Niczego ważnego - mruknął Muminek. - Chciałbym się dowiedzieć, czy ona była puszysta... to znaczy ta, co była tu przede mną... czy miała może kwiatek za uchem?

Profesor wznosił ręce do nieba i westchnął.

- Puch i kwiaty nie interesują mnie - oświadczył. - Ani kółka na nogach. Czy naprawdę myślisz, że ma to jakiegokolwiek znaczenie, że jakaś panienka zgubiła bransoletkę, kiedy my wszyscy w napięciu czekamy na kometę?

- Może mieć znaczenie - odparł Muminek poważnie. - Najserdeczniej dziękuję.

- Nie ma za co - rzekł profesor i podreptał do swego teleskopu.

- No i co powiedział? - spytał Ryjek. - Przyleci ta kometa?

- I kiedy? - dodał Włóczykij.

- O to zapomniałem spytać - rzekł Muminek. - Ale była tu panna Migotka! Wcale nie spadła do przepaści.

- Głupi jesteś - powiedział Ryjek. - Teraz ja pójde się dowiedzieć. Zaraz zobaczycie, jak się sprawy załatwia.

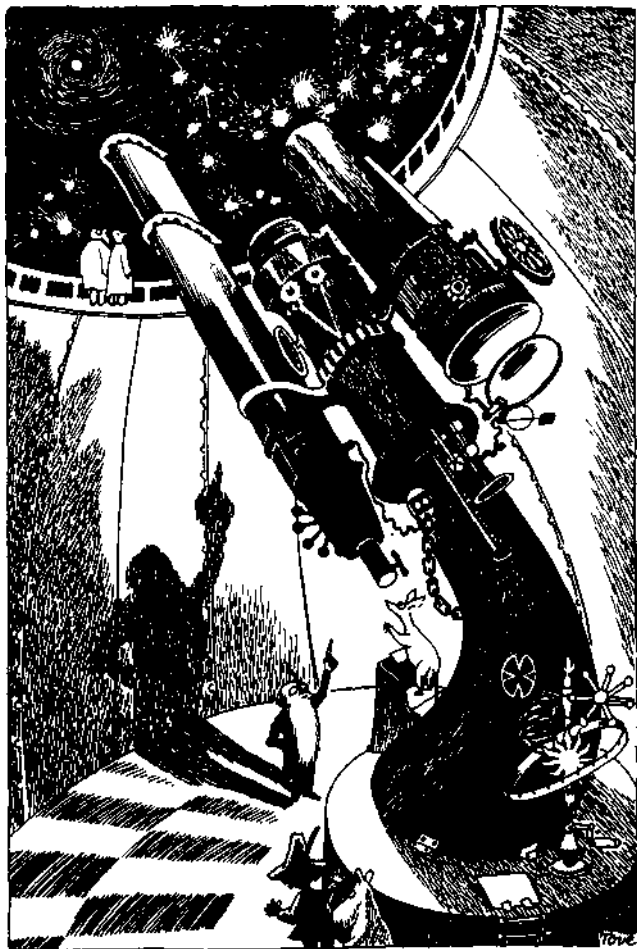
I mały zwierzaczek Ryjek podszedł do innego profesora, mówiąc:

- Dużo słyzałem o pana nadzwyczajnych odkryciach!

- Naprawdę? - ucieszył się profesor. - Ta kometa jest wyjątkowo piękna. Zastanawiam się, czy nie nazwać jej od mojego nazwiska. Chodź, zobaczysz ją.

Ryjek wszedł po schodkach. Był pierwszym małym zwierzątkiem, któremu dane było patrzeć przez największy na świecie teleskop.

- No i co powiesz? Piękna kometa, prawda? - spytał profesor.



- Ale wszechświat jest czarny! Całkiem czarny - szepnął Ryjek.

Ze strachu włos mu się zjeżył na grzbiecie. W ciemnych przestworzach migotały wielkie gwiazdy, zupełnie jakby były żywymi stworzeniami. Piżmowiec miał rację, że są ogromne. A daleko wśród nich świeciło coś czerwonego niczym jakieś złe oko.

- Kometa - wybełkotał Ryjek. - Ta czerwona kulka to kometa, i ona tu przyleci.

- Tak jest - zgodził się z nim profesor. - I właśnie to jest interesujące. Każdego dnia będzie ją widać lepiej. Z każdym dniem będzie bardziej czerwona, większa i ładniejsza!

- Ale ona się nie rusza - zdziwił się Ryjek. - I nie widzę żadnego ogona.

- Kometa ma ogon z tyłu - wyjaśnił profesor. - Leci prosto na nas, dlatego wygląda tak, jakby stała w miejscu. Czyż nie jest piękna?

- No tak, owszem - przyznał Ryjek. - Czerwony kolor jest ładny. A kiedy ona tu dotrze?

Oniemiały ze strachu wpatrywał się w mały, jaskrawy punkt widoczny przez lunetę.

- Według moich obliczeń powinna zetknąć się z Ziemią siódmego sierpnia o godzinie ósmej czterdzieści

dwie wieczorem. Może cztery sekundy później - powiedział profesor.

- I co się wtedy stanie? - jęknął przerażony Ryjek.

- Co się stanie? - powtórzył profesor. - O tym nie zdążyłem jeszcze pomyśleć. Ale będę bardzo dokładnie zapisywał przebieg wydarzeń.

Ryjek na trzęsących się nogach zaczął schodzić ze schodków. W połowie drogi nagle przystanął i spytał:

- A który jest dziś?

- Trzeci sierpnia - odparł profesor. - I dokładnie siódma pięćdziesiąt trzy.

- W takim razie musimy chyba wracać do domu - powiedział Ryjek. - Hej, na razie!

Mały zwierzaczek Ryjek miał już troszkę lepsze samopoczucie, kiedy się znalazł wśród swoich towarzyszy.

- Jest czarny - oznajmił przyjaciołom. - Czarny jak węgiel.

- Kto taki? - zapytał Muminek.

- Wszechświat, oczywiście - wyjaśnił Ryjek. - A kometa jest czerwona i ma ogon z tyłu. I zamierza zetknąć się z Ziemią siódmego sierpnia wieczorem o

godzinie ósmej czterdzieści dwie. Być może nawet cztery sekundy później. Wyliczyliśmy to z profesorem.

- No to wracajmy prędko do domu - rzekł Muminek. - W niedzielę miało być coś ważnego, tylko nie pamiętam co.

- Tort hiszpański - powiedział nonszalancko Ryjek. - Rzecz bez znaczenia, w każdym razie dla kogoś, kto patrzył przez teleskop.

- Ale spieszyć się musimy i tak - mruknął Muminek. Otworzył drzwi i wybiegł na dwór.

- Uspokój się! - zawołał Włóczykij. - Spadniemy na pyszczki do jakiejś przepaści, jeżeli będziemy tak pędzić bez sensu. Przecież kometa zjawi się dopiero za cztery dni!

- Wciąż tylko kometa i kometa - przerwał mu porywczo Muminek. - Tatuś i Mama załatwią tę sprawę, jak tylko wrócimy do domu... Musimy jednak odszukać Pannę Migotkę. Ona przecież nie wie, że znalazłem jej bransoletkę!

Zniknął w mroku, pociągając za sobą resztę, ponieważ wciąż byli przywiązani do liny.

Okropny czerwonawy kolor nieba zrobił się jeszcze bardziej intensywny. Chmury rozproszyły się i cały

górski krajobraz stał obnażony w nierzeczywistym wieczornym świetle.

Hen w dali przeblyskiwała wstęga rzeki i widać było ciemne plamy lasu.

„No tak - pomyślał Włóczykij. - Lepiej niech wrócą do domu. I lepsza będzie Panna Migotka z kółkiem na nodze niż bez kółka, obojętne, czy kometa przyleci, czy nie”.



ROZDZIAŁ 5

Czwartego dnia o świcie nie było mgły, ale na słońcu kładł się jakiś dziwny cień i kiedy wychyliło się zza gór i weszło na czerwone niebo, jego tarcza była przez chwilę prawie czarna. Zrobiło się cieplej. A oni dalej szli mimo całonocnego marszu. Ryjek zaczął narzekać.

- Jestem zmęczony - żalił się. - Wszystkim zmęczony. Teraz wasza kolej nieść namiot. I patelnię.

- To dobry namiot - powiedział Włóczykij. - Ale nie trzeba zbyt przywiązywać się do przedmiotów, które się posiada. Rzuć go po prostu. I patelnię też. I tak nie ma co na niej smażyć.

- Naprawdę tak uważasz? - zdziwił się Ryjek. Wrzucić do przepaści?

Włóczykij skinął głową potakująco.

Ryjek podszedł do urwiska.

- Przecież można by w nim mieszkać - mruknął. - Mógłbym go dostać i mieć na własność aż do śmierci... Kochany Muminku, nie wiem, co mam zrobić!

- Masz przecież swoją grotę - odparł Muminek uprzejmie.

Wtedy Ryjek uśmiechnął się i bez wahania rzucił w przepaść wszystko, co niósł. Patrzyli, jak namiot spada, skacząc po skałach; patelnia dzwoniła niczym fanfara.

- Wspaniale! - zawołał Muminek i wrzucił też garnki, które narobiły jeszcze większego hałasu. Minęło sporo czasu, zanim ostatni ucichł w głębi przepaści.

- Lepiej teraz? - spytał Włóczykij.

- Neeee - jęknął Ryjek i zrobił się blady jak ściana. - Dostałem zawrotu głowy! - Położył się plackiem na ziemi i nie chciał iść dalej.

- Słuchaj - powiedział Muminek. - Spiesz się. Muszę jak najprędzej odnaleźć tę małą...



- Wiem, wiem - przerwał mu Ryjek. - Tę twoją głupią Pannę Migotkę. Nie ruszaj mnie, bo zwymiotuję!

- Zostaw go. Niech go mdli w spokoju - rzekł Włóczykij. - My sobie tymczasem pozrzucamy trochę kamieni. Zrzucałeś kiedyś kamienie?

- Nie - odparł Muminek.

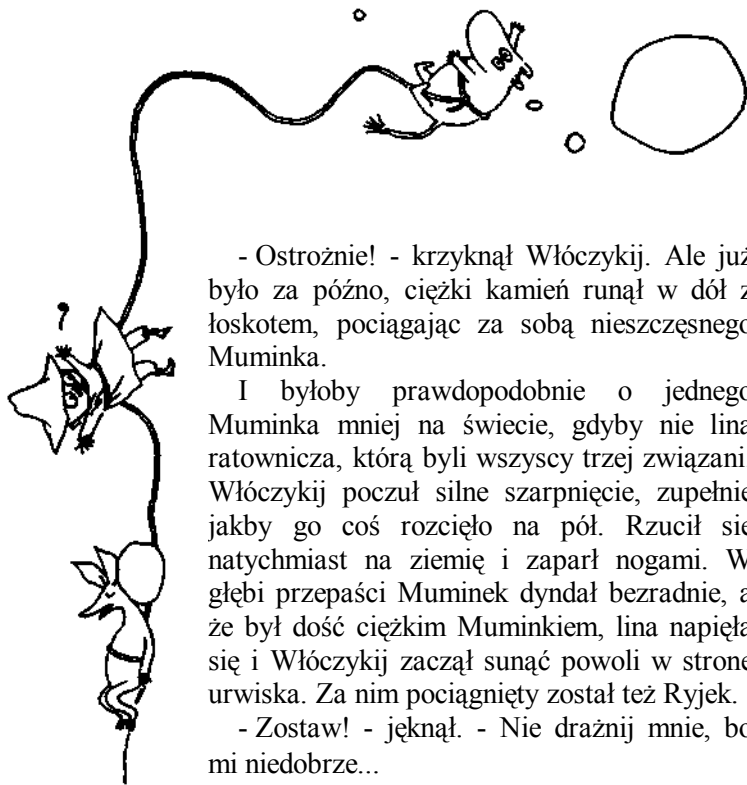
Włóczykij wybrał ogromny głaz leżący tuż nad przepaścią.

- A teraz patrz - powiedział i zaczął pchać: raz i dwa, i trzy, i - głaz zniknął za krawędzią urwiska.

Podbiegli, żeby zobaczyć. Kamień spadał, jakby tańcząc, za nim kołowały tumany żwiru, a pomiędzy stokami niesło się wspaniałe echo.

- To była kamienna lawina - powiedział Włóczykij z zachwytem.

- Czy ja też mogę? - zawołał Muminek i podbiegł do jeszcze większego głazu, na samiutki skraj urwiska.



- Ostrożnie! - krzyknął Włóczykij. Ale już było za późno, ciężki kamień runął w dół z łoskotem, pociągając za sobą nieszczęsnego Muminka.

I byliby prawdopodobnie o jednego Muminka mniej na świecie, gdyby nie lina ratownicza, którą byli wszyscy trzej związani. Włóczykij poczuł silne szarpnięcie, zupełnie jakby go coś rozcięło na pół. Rzucił się natychmiast na ziemię i zaparł nogami. W głębi przepaści Muminek dyndał bezradnie, a że był dość ciężkim Muminkiem, lina napięła się i Włóczykij zaczął sunąć powoli w stronę urwiska. Za nim pociągnięty został też Ryjek.

- Zostaw! - jęknął. - Nie drażnij mnie, bo mi niedobrze...

- Będzie ci jeszcze gorzej, kiedy za chwilę spadniesz w przepaść - powiedział Włóczykij. - Chwyć za linę i ciągnij!

A w dole Muminek wrzeszczał:

- Ratunku! Na pomoc!

Ryjek podniósł łepkę i zrobił się jeszcze bardziej zielony, tym razem z przerażenia. Widząc, co grozi, zaparł się łapkami i ogonem i zaczął szarpać za linę, rzucać się i miotać, aż w końcu lina tak się zaplątała między kamieniami, że przestali zjeżdżać.

- A teraz ciągnij - rozkazał Włóczykij. - Z całej siły, ale dopiero wtedy, kiedy powiem „już”. Jeszcze nie... JUŻ!

Zaczęli wciągać linę kawałek po kawałku, aż w końcu zza krawędzi urwiska ukazał się Muminek: najpierw zobaczyli jego uszy, potem oczy, potem kawałek pyszczka, po chwili jeszcze więcej pyszczka, aż wreszcie wynurzył się cały Muminek.

- Na mój ogon - westchnął Muminek. - Jaka szkoda, że Mama tego nie widziała.

- Hej! - przywitał go Ryjek. - Miło mi cię znów zobaczyć. To ja wszystko zatrzymałem.

Usiedli, żeby ochłonąć. Po dłuższej chwili Muminek powiedział:

- Byliśmy niemądrzy.

- Byliście, a jakże - przytaknął Ryjek.

- Nie do wybaczenia - mówił dalej Muminek. - Karygodne! I pomyśleć, że może zrzucaliśmy te kamienie na łepkę małej Panny Migotki!

- No to już jest całkiem rozgnieciona - powiedział Ryjek.

Muminek zerwał się.

- Musimy iść dalej - wybuchnął. - Natychmiast!

Ruszyli w dół. Nad nimi wisiało czerwone niebo z matową kulą słoneczną.

U stóp góry płynął między kamieniami mały strumyk. Był bardzo płytki, a na jego dnie błyszczał złocisty piasek. Paszczak siedział z nogami w wodzie i wzdychał. Koło niego leżała gruba książka, której tytuł brzmiał: „Pożyteczne i szkodliwe owady półkuli wschodniej”.

- Dziwne - mruknął Paszczak. - Ani jednej z czerwonym ogonem. W takim razie byłaby to Dideroformia fanatopogetes, ale ona jest bardzo pospolita i w ogóle nie ma ogona.

I znów westchnął.

- Hej! - powiedział Muminek, wychylając się zza skały.

- Och, jak się przestraszyłem! - krzyknął Paszczak. - Znowu wy! A ja myślałem, że to lawina. Wczoraj to było coś okropnego.

- Co takiego? - zapytał Ryjek.

- Lawina - powtórzył Paszczak. - Coś straszego. Kamienie wielkości domów spadały z wszystkich stron i zbiły mój najlepszy słoik. Musiałem uciekać. Widzicie guz na mojej głowie? Tylko popatrzcie!

- Obawiam się, że faktycznie mogliśmy zrzucić kilka kamieni po drodze - przyznał Włóczykij. - Trudno się powstrzymać, gdy są bardzo duże i okrągłe...

- Chcesz powiedzieć, że to wy spowodowaliście tę lawinę? - wycedził Paszczak. - Powinienem był się domyślić. Oczywiście. Nigdy nie miałem o was dobrego mniemania, ale po tym, co zaszło, nie jestem pewien, czy chcę dalej utrzymywać z wami znajomość.

Co powiedziawszy, odwrócił się i zaczął ochlapywać wodą zmęczone nogi. A po chwili zapytał:

- Nie poszliście jeszcze?

- Zaraz pójdziemy - odparł Włóczykij. - Zastanawiamy się tylko, czy nie zauważyłeś, że niebo ma jakiś dziwny kolor?

- Dziwny kolor? - powtórzył Paszczak ze zdumieniem.



- Tak, czerwony - rzekł Muminek.

- Słuchaj no - powiedział Paszczak. - Niebo może być nawet w kratkę, jeżeli chce, mnie jest wszystko jedno. Bardzo rzadko na nie patrzę. Smuci mnie natomiast, że mój śliczny strumyk zaczyna wysychać. Jak tak będzie dalej, to niedługo nie będę mógł w nim moczyć nóg.

- Ale tu chodzi o wielką, niebezpieczną kometę - zaczął Muminek.

Wtedy Paszczak wstał, pozbierał swoje rzeczy i przeszedł, brodząc, na drugą stronę.

- Chodźcie, idziemy - zdecydował Włóczykij. - On najwidoczniej woli być sam.

Przyjemnie było teraz iść. Ziemię pokrywał mech, tu i ówdzie rosły kwiaty i nawet las wydawał się mniej odległy. Było bardzo ciepło.

- W której stronie mieszkacie? - spytał Włóczykij. - Bo trzeba wybrać najkrótszą drogę, jeżeli mamy zdążyć na miejsce przed kometa.

Muminek spojrział na kompas.

- Coś się z nim stało dziwnego - powiedział. - Wciąż kręci się w kółko. Czyżby bał się komety?

- Możliwe - odparł Włóczykij. - Musimy iść na wycucie. Prawdę mówiąc, nigdy nie wierzyłem w kompas. One tylko myślą wrodzoną orientację co do stron świata.

- A ja mam właśnie teraz wrodzone wycucie co do jedzenia - odezwał się Ryjek. - Dlaczego nic nie jedliśmy od tak dawna?

- Bo już nie mamy co jeść - rzekł Włóczykij. - Napij się soku i postaraj się myśleć o czymś przyjemnym.

Po jakimś czasie doszli do małego jeziorka. Woda tak w nim opadła, że na dnie była tylko płytka, brzydko pachnąca kałuża, a po brzegach zwisały zielone,

oślizgłe wodorosty. Nie było to już przyjemne jezioro, nadające się do kąpielii.

- Chyba musiała się zrobić dziura w dnie - powiedział Ryjek. - I teraz cała woda wycieka.

- W strumyku Paszczaka też woda opadła - zauważył Muminek.

Ryjek zająrzył do butelki z sokiem.

- A tu sok opadł! - zawołał.

- E tam! - oburzył się Muminek. - To ty go wypięłś. Nie bądź osłem.

- Sam jesteś osłem! - odparował Ryjek bardzo niegrzecznie, ale przecież był zmęczony, wystraszony i głodny.

W tym momencie usłyszeli wołanie o pomoc. Ktoś wołał z głębi lasu. Był to tak donośny krzyk, że całej trójce włos zjeżył się na grzbiecie. Muminek rzucił się pędem przed siebie, jak kula wystrzelona z armaty.

- Zaczekaj! - krzyknął Ryjek. - Ja nie nadażam! Oj! Aj! - Piszcząc, upadł na pyszczek, bo lina ratownicza zacisnęła mu się na brzuszku i pociągnęła go na ziemię. Ale Muminek i Włóczykij zatrzymali się dopiero, gdy lina zahaczyła o drzewo, które się między nimi znalazło.

- Wyrzuć ten piekielny sznur! - rozzłościł się Muminek.

- Nie przeklinaj - upomniał go Ryjek.

- E tam - zachnął się Muminek. - Panna Migotka woła o pomoc! Wiem, że to ona!

- Uspokójcie się, jeden z drugim! - rozkazał Włóczykij, po czym wyjął nóż i przeciął linę.

Muminek znów zaczął biec, jak tylko mógł najszybciej na swoich krótkich nóżkach. Kawalek dalej spotkał Migotka, który, blady ze strachu, krzyczał:

- Jakiś okropny strach zjada moją siostrę!

I wcale się nie mylił.

Trujący krzak z niebezpiecznego gatunku zwanego Angostura złapał Pannę Migotkę za ogon i wolno ciągnął ją ku sobie, omotując gałęziami podobnymi do macek. A ona, fioletowa z przerażenia, krzyczała tak okropnie, jak jeszcze nigdy dotąd nie krzyczała żadna Panna Migotka.

- Idę! Idę! - zawołał Muminek.

- Weź to ze sobą na wszelki wypadek - powiedział Włóczykij i wręczył mu swój scyzoryk (z korkociągiem i śrubokrętem). - I postaraj się rozzłościć ten krzak. Bo Angostury bardzo łatwo się obrażają.

- Jesteś... wstrętną ośmiornicą! - krzyknął Muminek.

Angostura nie zareagowała.

- Wyglądasz jak stara szczotka! - ubliżał jej dalej Muminek. - Ty podstępny bandyto! Ty ohydna postrzępiona miotło!

Wtedy Angostura zwróciła na niego wszystkie swe zielone oczy i puściła Pannę Migotkę. A potem wysunęła jedno ze swych licznych, zielonych ramion i zacisnęła je na pyszczku Muminka.

- Nie daj się! - zawołał Włóczykij.

- Ty obrzydliwy potworze! - wrzasnął Muminek i ciach-mach - odciął Angosturze jedno z ramion. Widzowie przyjęli to gorącymi oklaskami.



Zachęcony Muminek skakał to tu, to tam, machał gniewnie ogonkiem i raz po raz atakował Angosturę, wciąż wymyślając nowe obelgi.

- Czego ty nie umiesz! - zachwycił się Ryjek. - Ile brzydkich słów!

Walka stawała się coraz bardziej zacięta. Angostura drżała z podniecenia, a Muminek miał pyszczek całkiem czerwony ze złości i wysiłku.

W końcu widać już było tylko kotłowaną spletaną ramion, ogonka i nóg.

Panna Migotka w pewnym momencie chwyciła duży kamień i rzuciła go na trujący krzak. Ale, niestety, zupełnie nie umiała celować i kamień trafił Muminka w brzuch.

- O rety! - zawołała. - Zabiłam go!

- Typowe babskie zachowanie - rzekł Ryjek.

Lecz Muminek, bardziej żywy niż kiedykolwiek, kontynuował swą triumfalną walkę, aż w końcu z Angostury został tylko pień (z kilkoma najkrótszymi ramionami, które Muminek jej darował). Wtedy zwycięzca złożył scyzoryk i powiedział:

- No tak. Załatwione.

- Ach, jaki ty jesteś odważny! - szepnęła Panna Migotka.

- E tam, takie rzeczy robię prawie co dzień - odparł Muminek od niechcienia.

- To dziwne - zauważył Ryjek. - Jakoś nigdy nie widziałem... - Przerwał nagle z sykiem, bo Włóczykij kopnął go w kostkę.

- Co to? - wystraszyła się Panna Migotka, bardzo jeszcze zdenerwowana.

- Nie bój się - uspokoił ją Muminek. - Jestem przecież tutaj, żeby cię bronić. Popatrz, dam ci mały upominek.

I wręczył jej złote kółko na nogę.

- Och! - zawołała Panna Migotka, zółknąc ze szczęścia. - Jak ja się go strasznie naszukałam! Ach, co za radość!

Włożyła je natychmiast na nogę i zaczęła obracać się i wykręcać, pokazując, jak jej w nim ładnie.

- Płakała za tym kółkiem przez kilka dni - powiedział Migotek. - Ile razy próbowałem opowiadać o komecie, ona mówiła tylko o swojej bransoletce. A was interesuje kometa?

- Tak - odparł Włóczykij.

- No to całe szczęście - sapnął z ulgą Migotek.

- Wobec tego zaraz zrobimy zebranie. Usiądźcie.

Wszyscy usiedli.

- Mianuję siebie przewodniczącym i sekretarzem - mówił dalej Migotek. - Czy są jakieś inne propozycje?

Nikt nie miał innych propozycji, więc Migotek stuknął trzy razy długopisem w ziemię.

- Co to było? Czerwona mrówka? - spytała jego siostra.

- Cicho, przeszkadzasz w zebraniu - syknął Migotek. - Co my właściwie wiemy? No tak. To, że zderzenie nastąpi w piątek siódmego sierpnia o godzinie ósmej czterdzieści dwie wieczorem. Może cztery sekundy później.

- Czerwona mrówka? - szepnął Muminek w zadumie. Siedział, patrząc na grzywkę Panny Migotki. Mama nie nosiła grzywki i pierwszy raz w życiu widział takie uczesanie.

- Dlaczego nikt nigdy nie chce słuchać tego, co ja mówię? - spytał zrozpaczony Migotek.

- Tego nie wiem - odparł Ryjek. - Czy zawsze tak było?

- Przestańcie wreszcie gadać i posłuchajcie, co Migotek ma do powiedzenia - rzekł Włóczykij. - On chce, żebyśmy się zastanowili, czy jest jakaś szansa ocalenia.

- Idziemy przecież do domu - powiedział Muminek. - I wy chyba idziecie z nami?

- Tą sprawą możemy się zająć bardziej wnikliwie na następnym zebraniu - odrzekł Migotek.

- A gdzie ty mieszkasz? - spytała Muminka Panna Migotka.

- Mieszkam w bardzo pięknej dolinie z Tatusiem i Mamusią - odpowiedział Muminek. - Tatuś sam zbudował nasz dom i ten dom jest niebieski. Właśnie zanim wyruszyliśmy w podróż, zawiesiłem w ogrodzie huśtawkę dla ciebie...

- E tam, przecież wtedy wcale jej nie znałeś! - zawołał Ryjek. - Opowiedz lepiej o mojej grocie. Słuchaj, Panno Migotko! Czy wiesz, że mam sekret, który zaczyna się na K i kończy na T? I jest mi bezgranicznie oddany.

- Czy naprawdę nie możecie trzymać się tematu? - przerwał im Migotek i znów stuknął długopisem. - Czy, po pierwsze, można przypuścić, że zdążymy do jakiejś doliny przed kometa, i czy, po drugie, większe jest prawdopodobieństwo uratowania się tam niż gdzie indziej?

- Jak dotąd, udawało się nam - powiedział Ryjek.

- Mamusia na pewno to załatwi - orzekł Muminek. -
Zobaczysz, jaką mamy piękną grotę.

-Ja m a m - zaznaczył Ryjek.

- A w grocie leży cała masa pereł, które sam
wyłowilem - ciągnął Muminek.

- Perły?! - ucieszyła się Panna Migotka. - Czy można z
nich zrobić kółka na nogę?

- Jeszcze jakie! - zapewnił ją Muminek. - I kółka do
nosa, i do uszu, i pasy na brzuszek, i diademy...

- To już będzie następnym tematem - oznajmił
Migotek, stukając wściekle długopisem. - Chcecie się
wyratować czy nie chcecie?

- Znow złamałeś czubek długopisu - zauważyła jego
siostra. - Możemy chyba schować się w tej grocie. A czy
teraz ktoś chciałby zjeść kolację?

- Oczywiście! Uratujemy się w grocie! - ucieszył się
Muminek. - Jaka ty jesteś mądra.

- W mojej grocie - dodał Ryjek. - Zastawimy
wejście kamieniami, pozatykamy wszystkie szpary w
dachu, naznosimy mnóstwo jedzenia i zapalimy małą
lampkę. Ach, jak to będzie wspaniale!

- W każdym razie konieczne jest jeszcze jedno
zebranie - powiedział z wyrzutem Migotek. - Chodzi o
podział pracy i tym podobne.

- Jasne, że będziesz miał to swoje zebranie - zgodziła się Panna Migotka. - Lecz na razie potrzebowałabym trochę drewna do rozpalenia ognia. I wody na zupe. Nie mam też kwiatów na stół.

- A w jakim kwiaty mają być kolorze? - spytał Muminek.

Panna Migotka przypatrzyła się sobie i stwierdziła, że w dalszym ciągu jest żółta.

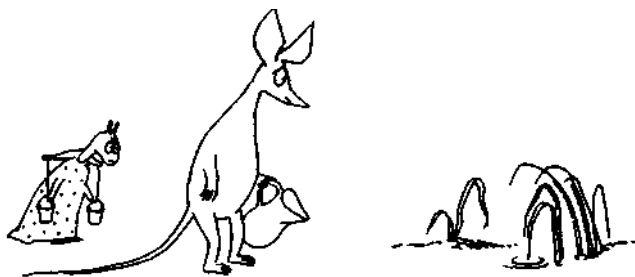
- Fiołkowe - odpowiedziała. - Wydaje mi się, że fiołkowe kwiaty najlepiej będą do mnie pasowały.

Muminek popędził do lasu, a Migotek i Ryjek poszli po drewno i po wodę na zupe. Włóczykij zapalił fajkę. Położył się na plecach i spojrzał w czerwone niebo.

- Pomysł z tą grota wcale nie jest taki głupi - przyznał. - Boisz się komety?

- Nie - odparła Panna Migotka. - Bylebym tylko nie musiała jej widzieć i mogła starać się myśleć o czymś innym.

Ryjek nie znalazł wody nadającej się do picia. Doszedł aż do moczarów, ale tam zostało tylko trochę szlamu na dnie, wszystkie biedne lilie wodne zginęły. Wrócił ze zwisającymi uszami i powiedział smutnym głosem:



- Zdaje mi się, że skończyła się cała woda, jaka była na świecie. Co na to powiedzą rybacy? Teraz został tylko sok.

- No to zrobimy zupę z soku - zdecydowała Panna Migotka. - I będzie po kłopotcie.

- A właśnie, że kłopot zostanie - zaprotestował jej brat.

- Przecież musi być jakaś przyczyna, że woda tak wysycha...

Usiadł obok patyków, których sam nazbierał. Wszystkie były jednakowej długości, bo mierzył je, zbierając.

- Jakaś przyczyna - powtórzył jeszcze raz zatroskanym głosem.

- Ja myślę, że to wina komety - powiedział Włóczykij.

Spojrzeli na niebo, które teraz o zmierzchu zrobiło się ciemnopurpurowe. Między świerkami błyszczała mała



iskierka podobna do gwiazdy. Ale to nie była żadna gwiazda. Nie migotała i nie iskrzyła się, tylko płonęła, tkwiąc jakby w miejscu, a wyglądała tak dlatego, że ogon jej chował się za nią.

- Oto ona - rzekł Migotek.

Panna Migotka zaczęła pomału zielenieć. Tymczasem Muminek przybiegł z kwiatami. Dołożył wszelkich

starań, żeby bukiet był możliwie najbardziej fioletowy.

Panna Migotka przyjrzała mu się.

- Wolałabym chyba żółty - powiedziała. - Bo, jak widzisz, zrobiłam się zielona.

- Przynieść ci drugi? - zapytał Muminek.

- Nie - odpowiedziała. - Ale zasłoń czymś tę komętę. Nie mogę gotować zupy, póki mi świeci.

Muminek zawiesił koc, żeby zasłonić komętę. Wtedy Panna Migotka uspokoiła się i włożywszy do garnuszka garść ziół, ugotowała zupę z soku.

Potem wydzieliła każdemu po kawałku chrupkiego chleba, bo już nic innego nie mieli.

Po kolacji ułożyli się wszyscy na dywanie uplecionym z trawy przez Pannę Migotkę. Ogień z wolna dogasał i zapadała noc.

Ale nad cichym, uśpionym lasem nadal płonęła gorąca, złowróźbna kometa.



ROZDZIAŁ 6

Cały następny dzień wędrowali przez las, prosto w kierunku Doliny Muminków. Włóczykij przygrywał im, żeby było trochę weselej. Około piątej po południu doszli do małej dróżki, przy której stał duży drogowskaz. Na nim widniał napis:

DANCING!
W tę stronę!!!
SKLEP

- Ach, jak ja chcę tańczyć! - zawołała Panna Migotka, składając łapki.

- Nie czas na tańce, kiedy Ziemia ma się lada chwila rozlecieć - rzekł Migotek.

- Ale jeżeli w ogóle chcemy jeszcze potańczyć, to trzeba to zrobić zaraz - prosiła Panna Migotka.

- Kochany! Ona się przecież rozleci za dwa dni!

- Może dostalibyśmy lemoniady w tym sklepie - powiedział Ryjek.

- I droga wiedzie prawie w naszą stronę - dodał Muminek.

- Można by tylko popatrzeć na ten dancierg - zauważył Włóczykij. - Tylko przechodząc obok...

Migotek westchnął. No i skręcili w małą dróżkę.

Była to wesoła dróżka, wijąca się to tu, to tam, jakby w podskokach, żwawo biegnąca w coraz to innym kierunku, czasem nawet zawiązująca węzły sama na sobie - wszystko z radości. Taka droga nigdy nie męczy i chyba nawet prędzej się nią idzie niż drogą prostą i nudną.

- Wygląda na to, że niedługo dojdziemy do domu - powiedział Muminek.

- Opowiedz coś niecoś o dolinie - poprosiła Migotka.

- W naszej dolinie można się czuć całkiem bezpiecznie - zaczął Muminek. - Rano każdy budzi się wesoły,

a wieczorem przyjemnie się zasypia. Jest tam drzewo do włożenia, na którym zbuduję domek, a także jedno bardzo tajemnicze miejsce, które ci pokażę. Mama ułożyła muszle dokoła rabat, a na werandzie zawsze świeci słońce. I wszystko pachnie. Mamy też własny most, który Tatuś sam zbudował. Przez ten most można jeździć taczkami. Jest też morze i kawałek tego morza należy do nas...

- Dawniej mówiłeś tylko o tym, jak to pięknie jest w tych wszystkich miejscach, gdzie nigdy nie byłeś - powiedział Ryjek.

- To było dawniej, i już - odciął się Muminek.

Dróżka znów skręciła i ukazał się sklep, zresztą bardzo ładny. Wokół niego rosły najróżniejsze kwiaty w ozdobnych rządках, a na słupku sterczała srebrna kula, w której odbijał się i las, i biały domek z dachem porośniętym trawą. W kilku miejscach wisiły szyldy oznajmiające, że można w tym sklepie kupić środki do prania, dropsy i doskonały olejek do opalania.

Muminek wszedł po schodkach i otworzył drzwi. Wtedy wewnątrz domu zadzwonił mały dzwonek. Weszli do sklepu, tylko Panna Migotka została na dworze,



bo chciała przeglądać się w srebrnej kuli. Za ladą siedziała stara kobieta: miała małe oczka i siwe włosy.

- O - powiedziała. - Ilu gości! Czego sobie życzycie, kochani?

- Lemoniady - poprosił Ryjek. - Najlepiej czerwonej.

- Czy są zeszyty w linię albo w kratkę? - spytał Migotek, który zamierzał zapisywać wszystko, co jest zalecane w wypadku zderzenia z kometa.

- Jasne, że są - odparła staruszka. - Czy to ma być niebieski zeszyt?

- Wolałbym w innym kolorze - odrzekł Migotek. - Bo niebieskich zeszytów używają tylko bardzo małe Migotki.

- A ja bym może potrzebował nowych spodni - powiedział Włóczykij. - Tylko żeby nie wyglądały za n a d t o na nowe. Dobrze się czuję jedynie w takich, które mają swój kształt.

- Ależ naturalnie - powiedziała babcia, po czym weszła na drabinę i zdjęła z wieszaka pod sufitem parę spodni.

- Wyglądają na zbyt nowe - rzekł Włóczykij z niepokojem. - Nie ma starszych?



- To są chyba najstarsze spodnie, jakie mam - wyjaśniła starowinka. - Na pewno jutro zrobią się jeszcze starsze - dodała zachęcająco, patrząc na Włóczykija znad okularów.

- No dobrze - zgodził się Włóczykij. - Pójdę za dom i przymierzę je. Ciekaw jestem, czy mają mój kształt. - I wyszedł do ogrodu.

Migotek siedział, pisząc coś w swoim nowym zielonym zeszyte.

- A co ty byś chciał, Muminku? - zapytała staruszka.

- Diadem - odpowiedział Muminek poważnie.

- Diadem? - zdziwiła się staruszka. - I co z nim zrobisz?

- On go da Pannie Migotce - zawołał Ryjek, który siedział na podłodze i pił czerwoną lemoniadę przez słomkę. - Całkiem zgłupiał, od kiedy ją poznał.

- To wcale nie jest głupie dawać klejnoty damie - odpowiedziała babcia. - Jesteś za mały, żeby to rozumieć, a klejnot rzeczywiście jest jedynym odpowiednim prezentem dla damy.

- Coś takiego! - burknął Ryjek, chowając nos w szklance z lemoniadą.

Babcia przeszukała wszystkie półki, ale żadnego diademu nie znalazła.

- Może pod ladą? - spytał Muminek.

Staruszka i tam zajrzała.

- Nie, nie ma, niestety - zmartwiła się. - I pomyśleć, że nie mam ani jednego diademu! A może by ci odpowiadała para małych rękawiczek dla Migotków?

- Nie jestem pewien - odparł Muminek ze smutną miną. W tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi i do sklepu weszła Panna Migotka.

- Dzień dobry! - powiedziała. - Jakie pani ma prześliczne lustro w ogrodzie. Od czasu kiedy zgubiłam swoje, przeglądam się tylko w kałużach, ale pyszczek jakoś dziwnie się w nich odbija.

Staruszka mrugnęła do Muminka. Zdjęła coś z półki i prędko wcisnęła mu w łapkę. Muminek spojrzał: było to małe, okrągłe lustro w srebrnej oprawie, a na jego odwrocie lśniła czerwona róża z rubinów. Muminek popatrzył na staruszkę i uśmiechnął się.

Panna Migotka nic nie zauważyła.

- Czy nie ma pani przypadkiem jakichś medali? - zapytała.

- Czego?

- Medali - powtórzyła Panna Migotka. - To takie śliczne gwiazdy, które panowie lubią mieć zawieszane na szyi.

- Ach, oczywiście, rozumiem! - zawołała starowinka. - Medale, jasna rzecz, już wiem! - I zaczęła szukać na wszystkich półkach od góry do dołu, a także pod ladą i w różnych kątach.

- Nie ma? - spytała Panna Migotka ze łzami w oczach.

Staruszka miała bardzo nieszczęśliwą minę, lecz nagle przypomniało jej się coś, weszła więc na drabinę, żeby dosięgnąć do najwyższej półki. Zdjęła z niej pudło z ozdobami choinkowymi i wyciągnęła ostrożnie dużą, wspaniałą gwiazdę.

- Co za szczęście! - odetchnęła. - Jednak jest medal!

- I jaki piękny! - szepnęła Panna Migotka. A potem zwróciła się do Muminka i powiedziała: - On jest dla ciebie. Za to, że uratowałeś mnie przed trującym krzakiem.

Muminek oniemiał z wrażenia. Padł na kolana, a Panna Migotka zawiesiła mu medal na szyi. Medal błyszczał niezrównanym blaskiem.



- Szkoda, że nie możesz zobaczyć, jak pięknie wyglądasz - rzekła Panna Migotka.

Wówczas Muminek wyciągnął ku niej lusterko, które trzymał schowane za plecami.

- A to jest dla ciebie - oznajmił. - Mnie też możesz w nim ujrzeć.

Podczas gdy oglądali się wzajemnie w lusterku, dzwonek u drzwi zadzwonił i do sklepiku wszedł Włóczykij.

- Wołałbym, żeby spodnie wpierv się trochę zestarzały - powiedział. - Bo nie mają mojego kształtu.

- Bardzo mi przykro - zasmuciła się staruszka. - A może potrzebowałbyś nowego kapelusza?

Włóczykij, jakby przestraszony, wcisnął swój stary zielony kapelusz jeszcze głębiej na uszy.

- Bardzo pani dziękuję - odpowiedział. -
Przypomniałem sobie właśnie w tej chwili, jak
niebezpieczne jest posiadać zbyt dużo rzeczy.

Przez ten czas Migotek pisał wytrwale w zeszycie.
Teraz wstał i powiedział:

- Jest jedna bardzo ważna rzecz, a mianowicie, żeby
zbyt długo nie przebierać przy zakupach. Ryjku! Wypij
natychmiast lemoniadę!

Ryjek wypił duszkiem całą butelkę, ale musiał się
najwidoczniej zakrztusić, bo usłyszeli jakieś dziwne
odgłosy i lemoniada wyjechała z powrotem na dywan.

- Zwymiotowałem - jęknął Ryjek z wyrzutem.

- On ciągle to robi - wyjaśnił Muminek. - Chyba już
pomału pójdziemy?



- Ile to wszystko razem kosztuje? - zapytał Migotek.

Starowinka zaczęła liczyć, a kiedy liczyła, Muminek przypomniał sobie, że nie ma pieniędzy. Ruszając pytająco brwiami, zwrócił się do tamtych, ale zaraz poznał po ich pyszczkach, że oni też są bez grosza. Ładna historia!

- To będzie czterdzieści penów za zeszyt i trzydzieści cztery peny za lemoniadę - podsumowała staruszka. - Gwiazda kosztuje trzy marki, a lustro pięć, ponieważ po drugiej stronie ma rubiny. Wszystko razem wyniesie osiem marek i siedemdziesiąt cztery peny.

Nikt nie odezwał się ani słowem. Panna Migotka z głębokim westchnieniem położyła lustro na ladzie, Muminek zaczął odwiązywać sznurek, na którym wisiał medal. Ryjek patrzył na dywan mokry od lemoniady, a Migotek zastanawiał się, czy zeszyt, w którym pisał już coś, jest więcej wart od pustego, czy mniej.

Babcia spojrzała na nich znad okularów.

- Ach, kochani - powiedziała. - Są przecież jeszcze te stare spodnie, których Włóczykij nie chce. One kosztują osiem marek. Ponieważ jedno wyrównuje drugie,

więc w sumie nie jesteście mi nic winni.

- Czy to na pewno w porządku? - zdziwił się Muminek.

- Oczywiście - oświadczyła staruszka. - Ja przecież zatrzymuję spodnie.

Migotek próbował obliczyć to wszystko w pamięci, ale jakoś mu nie chciało wyjść, wobec tego zapisał w zeszytcie, co następuje:

Zeszyt *40 penów*

Lemoniada (wypluta) *34 peny*

Medal *3 marki*

Lusterko (z rubinami) *5 marek*

Razem: *8 marek i 74 peny*

Spodnie *8 marek*

8 = 8 bez 74 penów.

- No i zgadza się - stwierdził ze zdumieniem.

- Nie. Przecież zostają siedemdziesiąt cztery peny reszty - zauważył Ryjek. - Chyba się nam należą.

- Nie bądź pedantyczny - rzekł Włóczykij. - Powiemy, że jest akurat.

Uklonili się staruszce, a Panna Migotka głęboko dygnęła.

Wychodząc, zapytała:

- Czy daleko stąd do dancingu?

- Ach, nie - odpowiedziała babcia. - Parę kroków. Ale tańce zaczną się dopiero, jak wzejdzie księżyc.

Gdy już byli głęboko w lesie, Muminek nagle stanął i powiedział:

- Ten dach z trawą wcale nie wyglądał solidnie. Może ona wolałaby pójść z nami i schować się w naszej grocie?

- W mojej grocie - poprawił go Ryjek.

- Dobrze, zapytaj - zgodził się Włóczykij.

Ryjek podreptał z powrotem, a oni usiedli przy drodze, żeby na niego zaczekać.

- Umiesz tańczyć jakiś nowy taniec? - spytała Muminka Panna Migotka.

- Nie - odparł Muminek. - Ja najlepiej lubię walca.

- Nie zdążymy się natańczyć - powiedział Migotek. - Spójrzcie na niebo.

Podnieśli pyszczki (poza Panną Migotką).

- Urosła - stwierdził Włóczykij. - Wczoraj była jak mrówcze jajo, a teraz wygląda jak pomarańcza. Myślę nawet...

- Ale tango chyba umiesz? - weszła mu w słowo Panna Migotka. - Jeden mały kroczek w bok i dwa do tyłu.

- To wygląda na łatwe - zgodził się Muminek.

- Kochana, głupiutka siostrzyczko - rzekł Migotek. - Czy zawsze musisz odbiegać od tematu?

- Zaczęliśmy od rozmowy o tańczeniu - przypomniała Panna Migotka. - Potem ty nagle wtrąciłeś coś o komecie. A ja dalej mówię o tańcach.

Oboje zaczęli pomału zmieniać kolor. Tymczasem nadbiegł Ryjek.

- Ona nie chce - powiedział. - Schowa się do piwnicy. Ale każała podziękować i przesyła pozdrowienia, i dała dla każdego z nas po lizaku.

- Czy przypadkiem sam o nie nie poprosiłeś?

- Skądże znowu! - oburzył się Ryjek. - Babcia uznała, że powinniśmy je dostać, ponieważ była nam winna siedemdziesiąt cztery peny reszty. Powiedziałem tylko, że ma zupełną rację!

Powędrowali dalej, a dróżka biegła wraz z nimi. Ciemne słońce schowało się między świerkami, by po

chwili zająć za horyzont, udając się na spoczynek. Na jego miejsce wypłynął księżyc, dziwnie jakoś matowy i bladezielony. Kometa świeciła coraz mocniej. Była prawie tak duża jak księżyc w pełni i oświetlała cały las swym czerwonym, nierzeczywistym światłem.

Dancing odbywał się na małej polance, którą zdobiły wieńce z robaczków świętojańskich. Na skraju lasu siedział duży konik polny i stroił skrzypce, a polanka roiła się od gości czekających na rozpoczęcie tańców. Małe duszki wodne odważyły się przybyć ze swych wyschniętych moczarów i jeziorok leśnych. Wszędzie było pełno malutkich stworzonek, a pod brzozami siedziały, plotkując, całe gromady driad (są to małe panie o bardzo pięknych włosach, mieszkające w pniach drzew. Wychodzą w nocy, żeby się pobujać w listowiu. Na ogół nie spotyka się ich wśród drzew iglastych).

Panna Migotka wyjęła lusterko, by przyczesać grzywkę i sprawdzić, czy kwiat za uchem siedzi, jak trzeba. Muminek poprawił swój medal. Nigdy nie byli na dużym balu.

- Czy myślisz, że konik polny obrazi się, jak zagram trochę na harmonijce? - szepnął Włóczykij.



- Grajcie obaj - odparł Migotek. - Naucz go tej piosenki „Wszystkie małe zwierzątka wiążą kokardkę na ogonie”.

- Dobry pomysł - powiedział Włóczykij. I poprosił konika polnego na bok, za krzak, żeby go nauczyć nowej piosenki.

Po krótkiej chwili zza krzaka zaczęły dobiegać, jeden po drugim, drżące, urywane dźwięki. Ale wnet zgrały się w kunsztowne trele i wartko popłynęła wesola melodia. Małe stworzonka, leśne driady i duszki wodne przestały rozmawiać i zeszyły na łąkę, żeby posłuchać.

- Ładnie to brzmi - uznały. - Na pewno dobrze będzie się tańczyć.

- Mamusiu - odezwała się jakaś drobinka leśna, pokazując na Muminka. - Tam stoi generał.

Cała rodzina podeszła, żeby podziwiać jego medal.

- Jaki masz piękny puszek - powiedzieli Pannie Migotce. Driady przeglądały się na zmianę w jej lusterku z różą z rubinów na odwrocie, a duszki wodne rysowały mokre autografy w zeszycie Migotka.

Lecz właśnie zabrzmiała piosenka „Wszystkie małe zwierzątka wiążą kokardkę na ogonie” - nie brakowało

ani jednego tonu - i Włóczykij z konikiem polnym wyszli, grając z całych sił. Zrobiło się wielkie zamieszanie, bo wszystkie pary zaczęły się wzajemnie szukać. Kiedy wreszcie każdy znalazł tego, z kim najbardziej chciał tańczyć, całe towarzystwo ruszyło tanecznym krokiem po trawie.

- Ale ty świetnie tańczysz! - powiedziała Panna Migotka. - Co to za taniec?

- Mój własny - odparł Muminek. - Właśnie w tej chwili go wymyśliłem!

Migotek poprosił do tańca dostojną i nieco starszą nimfę wodną z wodorostami we włosach, ale jakoś nie bardzo mu się udawało krążyć w takt muzyki. Ryjek wirował z najmniejszą ze wszystkich drobinek leśnych i czuł się bardzo dumny, było bowiem jasne i oczywiste,



że maleństwo go podziwiał. Komary tańczyły w swoim kółku. Ze wszystkich zakątków lasu przybywali, drepcząc, pełznąc lub skacząc, nowi goście, ciekawi widowiska. Nikt nie myślał o komecie, która samotna i gorejąca płynęła w czarnych, ogarniętych nocą przestworzach.

Około północy wtocono ogromną beczkę z winem jabłecznym i każdy dostał kubek z kory brzozy, żeby móc się napić.

Robaczki świętojańskie zbiły się w kulę na środku polany, a reszta towarzystwa usiadła w kółko, jedząc kanapki i popijając wino.

- A teraz będziemy sobie opowiadać różne historie - zaproponował Ryjek. - Znasz jakąś, drobinko?

- Nieee - odparło maleństwo i strasznie się spieszyło. - Może najwyżej jedną...

- No to opowiedz - rzekł Ryjek.

- Był sobie raz szczur leśny, który nazywał się Pimp - zapiszczało cichutko malutkie stworzonko, z oneśmielenia oglądając swoje łapki.

- No i co się działo dalej? - spytał Ryjek zachęcająco.



- To już koniec historii - szepnęła drobinka i schowała się we mchu.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, a duszki wodne zaczęły bić ogonkami w bęben.

- Zgraj nam coś, co można też gwizdać - poprosił Włóczykija Muminek.

- Dobrze. Zagram o małym wędrowniku - odparł Włóczykij.

- Ale to taka smutna piosenka - zmartwiła się Panna Migotka.

- Nie szkodzi. Zagraj ją - poprosił Muminek. - Ona się doskonale nadaje do gwizdania.

Włóczykij zaczął grać, Muminek wtórował mu, gwizdząc, a wszyscy inni śpiewali refren:

*BIM-BAM, BIM-BUM!
piąta już bije godzina
i noc zapada sina,*

*BIM-BAM, BIM-BUM,
a ja wędruję samotnie
i nogi mnie bolą okropnie,
BIM-BAM, BIM-BUM,
w domu rodzina mnie czeka,
lecz droga do domu daleka,
BIM-BAM, BIM-BUM.*

- Ogarnia mnie melancholia - westchnęła Panna Migotka. - To zupełnie jak z nami. Mamy takie małe, zmęczone nogi i w ogóle nie możemy dojść do domu.

- Zmęczone, bo za dużo tańczyłaś - zauważył Migotek, wypijając do dna wino.

- Na pewno dojdziemy do domu - powiedział Muminek. - Nie martw się! Jak wrócimy, Mama będzie gotować obiad i powie: „Że też daliście sobie radę!”. A my powiemy: „Nie wiesz nawet, cośmy przeżyli!”.

- A ja dostanę bransoletkę z pereł - szepnęła Panna Migotka. - Ale z najładniejszej perły zrobimy szpilkę do krawata dla ciebie.

- Dobrze - zgodził się Muminek. - Choć ja teraz rzadko noszę krawat.

- A ja jedną perłę zawieszę na szyi mojego sekretu - powiedział Ryjek. - Bo mam sekret, który zaczyna się na K i kończy się na T, i który wszędzie mi towarzyszy! Tęsknił za mną przez cały czas, kiedy mnie nie było...

- Czy drugą literą jest O? - zapytał Migotek.

- Nie powiem! - uparł się Ryjek. - A tobie nie wolno zgadywać!

Włóczykij grał dalej, ale już same senne piosenki, nadające się do grania o zmierzchu albo przy pożegnaniach.

Wszystkie stworzonka i duszki uznały, że pora wracać do lasu. Driady schowały się w drzewach, a Panna Migotka zasnęła z lusterkiem w łapce.

W końcu umilkły też piosenki i polankę ogarnęła głęboka cisza. Robaczki świętojańskie gasły jedne po drugich i wolno, powolutku noc zaczęła przemieniać się w świt.



ROZDZIAŁ 7

Piątego sierpnia ptaki w ogóle już nie śpiewały. Słońce świeciło tak słabo, że ledwie je było widać, a nad lasem stała kometa, wielka jak koło u wozu, otoczona ognistą obryczą.

Włóczykijowi odechciało się grać. Szedł i rozmyślał. Reszta też milczała, tylko Ryjek utyskiwał co jakiś czas i mówił, że głowa go boli. Było gorąco.

Nagle las skończył się i zobaczyli pustynny krajobraz pokryty długimi, falistymi wydhami: całe morze piaszczystych pagórków i co jakiś czas kępki owsa morskiego. Muminek stanął i zaczął węszyć w powietrzu.

- Nie czuję wcale morza - powiedział. - Jakoś brzydko pachnie...

- To pewnie jest pustynia - rzekł Ryjek ponuro. - Pustynia, na której nasze kości zbieleją i nikt ich nigdy nie odnajdzie. Głowa mnie boli!

Ciężko było iść po piasku. Dreptali jednak dalej, to pod górę, to z góry, z wydmy na wydme.

- Spójrzcie tam - wskazał Migotek. - Hatifnatowie maszerują.

Daleko na wydmach posuwał się długi sznur Hatifnatów. Szli wpatrzeni nieruchomym wzrokiem w horyzont i machali niespokojnie łapkami.

- Idą na wschód - powiedział Migotek. - Może byłoby najbezpieczniej pójść za nimi, bo oni, jak wicie, mają wycucie.

- Ale my mieszkamy gdzie indziej - zauważył Muminek. - Tatuś i Mamusia mieszkają na zachodzie. - Co powiedziawszy, ruszył dalej, prosto w kierunku Doliny Muminków.

- Teraz chce mi się też pić! - zapłakał Ryjek.

Ale nikt mu nie odpowiedział.

Wydmy stały się niższe. Na ziemi leżało mnóstwo wodorostów mieniących się czerwonymi odblaskami w świetle komety. Leżały też kamyki i muszle, kawałki



kory brzozej i korka - wszystko, co powinno być na brzegu morza. Lecz morza nie było.

Stały obok siebie i wytrzeszczyli oczy: tam, gdzie powinno znajdować się morze z jego miękkimi, niebieskimi falami, na których huśtają się mewy, otwierała się groźna czelusz. Buchała z niej para, w dole coś bulgotało, unosił się jakiś dziwny, drażniący odór. Brzeg schodził stromo, pocięty zielonymi, oślizgłymi rozpadlinami.

- Morze znikło - odezwała się Panna Migotka słabym głosem. - Dlaczego go nie ma?

- Nie wiem - mruknął Muminek.

- Jak to dobrze, że nie jestem rybą - stwierdził Ryjek, starając się być dzielny.

Włóczykij usiadł, objął głowę rękami i zawołał:

- Gdzież jest to nasze piękne morze?! Nie będzie już żeglowania ani pływania, ani żadnych ogromnych szczupaków. Koniec wielkich sztormów i przezroczystych lodów. Księżyc nigdy już nie będzie się mógł przeglądać! A brzeg nie jest już wcale brzegiem, nie jest w ogóle niczym!

Muminek usiadł obok niego i powiedział:

- Ono wróci! Wszystko wróci, jak tylko kometa sobie pójdzie. Nie myślisz?

Ale Włóczykij milczał.

- A jak my tędy przejdziemy? - zapytała nagle Panna Migotka. - Przecież na pewno nie zdążymy obejść tej dziury dookoła w ciągu dwóch dni.

Nikt nie odpowiedział.

- Musimy zrobić zebranie - oświadczył Migotek. - Proponuję siebie jako przewodniczącego i sekretarza. Czy ktoś zgłasza jakieś wnioski?

- Żeby frunąć - wymyślił Ryjek.

- Żeby iść - mruknął Muminek.

- Nie wygłupiajcie się - przerwał im Migotek. - Nie ma czasu na głupoty. Wasze wnioski zostają jednogłośnie odrzucone. Spróbujcie zaproponować coś innego.

- Zaproponuj sam! - rozżłościł się Muminek. - Nie ma żadnego wyjścia! Zapisz w swoim starym zeszytcie, że jak kometa przyleci, to z nas wszystkich będzie marmolada, bo nawet Włóczykij nie wierzy, żebyśmy się mogli wyratować!

Zaległa grobowa cisza.

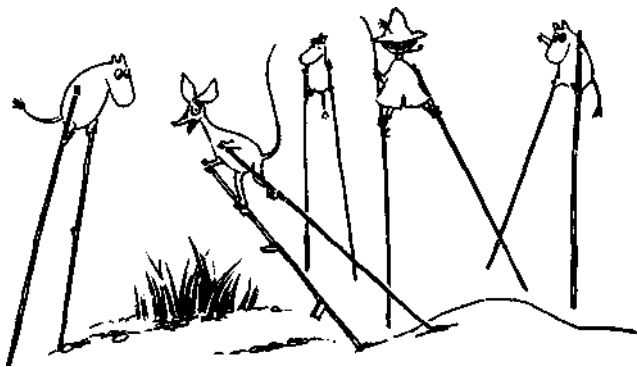
Wtedy Włóczykij podniósł się i powiedział:

- Przejdziemy na szczudłach. I w ten sposób zdążymy.

- Naturalnie! - zawołał Muminek. - To świetny pomysł! Szczudła, jasna rzecz! Spieszcie się! Musimy znaleźć szczudła, uratujemy się! Wrócimy do domu!

Wszyscy rzucili się na poszukiwania.

Nigdzie nie znajduje się tylu różnych rzeczy, co nad brzegiem morza. Muminek znalazł przełamany na pół drążek od znaku nawigacyjnego. Panna Migotka znalazła kij od miotły i wiosło, Włóczykij wędkę i maszt, a Ryjek tyczkę do chmielu i połamaną drabinę.



Migotek wołał wrócić do lasu, skąd przyniósł sobie dwa patyki identycznej długości.

Kiedy wszyscy znów się spotkali, zaczęła się nauka chodzenia na szczudłach. Włóczykij chodził swobodnie tam i z powrotem i pokazywał innym, jak się to robi.

- Dłuższe kroki! - pouczał. - I spokojnie. Nic nie trzeba myśleć. Tylko wyczuwać! Nie patrzcie w dół, bo straciecie równowagę!

- W głowie mi się kręci! Chyba zwymiotuję! - jęczał Ryjek.

- Posłuchaj, Ryjku - powiedział Włóczykij. - Niewykluczone, że na dnie morza leżą zatopione skarby.

Ryjka natychmiast przestało mdlić.

- Popatrzcie na mnie! - zawołała Panna Migotka. -
Jakoś sobie radzę, bo nie myślę, tylko wyczuwam!

- O tym wiemy - rzekł jej brat.

Po godzinie Włóczykij powiedział:

- Myślę, że teraz dacie sobie radę. Pora już iść.

- Jeszcze nie! Ja muszę jeszcze trochę poćwiczyć -
prosił Ryjek, rzucając szybkie spojrzenia w przepaścistą
głębnię.

- Nie mamy czasu - powiedział Włóczykij. -
Pamiętajcie, żeby uważać na muł i szczeliny. Idźcie za
mną.

Gęsiego, ze szczudłami pod pachą, zaczęli schodzić w
czerwonawej poświacie. Ślizgali się i potykali na
wodorostach, ledwo się widząc wzajemnie z powodu
oparów.

- Czy dobrze pamiętacie, że to wszystko robicie na
własne ryzyko? - spytał Ryjek.

- Jasna rzecz - odpowiedział Muminek. - Wiemy o
tym. Możesz być całkiem spokojny.

Wtem ukazało się przed nimi zamarte dno morza. Był
to widok niezwykle przygnębiający. Pęki pięknych traw
morskich, które kiedyś tak ładnie kołysały się



w przezroczystej wodzie, leżały teraz na dnie, zwiędłe i czarne, a ryby trzepotały się żałośnie w nielicznych kałużach, które nie zdążyły jeszcze wyschnąć. Unosił się okropny zapach. Wszędzie leżały meduzy i małe rybki, łapiące rozpaczliwie powietrze, więc Panna Migotka zaczęła biegać to tu, to tam i wpychać je do dołków z wodą.

- Oj, biedaczki, biedaczki - mówiła. - Zaraz znów wam będzie dobrze...

- Och, ogromnie mi przykro - powiedział Muminek. - Ale naprawdę nie zdążymy wszystkich wyratować.

- Żeby chociaż niektóre - odparła Panna Migotka, wzdychając. Wdrapała się z powrotem na szczudła i poszli dalej.

Stąd, z dołu, kometa była jakby znacznie większa i zdawała się drzeć i migotać w osłonie pary wodnej. A oni, podobni do owadów o bardzo długich nogach, zapuszczali się coraz głębiej w pustą otchłań morską. Gdziekolwiek wyrastały z piasku ogromne, ciemne góry; ich czubki były kiedyś małymi, skalistymi wysepkami, do których przybijały statki wycieczkowe, płosząc pluskającą się przy brzegach malutkie stworzonka.

- Już nigdy nie odważę się pływać na głębokiej wodzie
- wzdrygnął się Ryjek. - Pomyśleć tylko, że to wszystko
leżało pod moim brzuchem!

Zajrzeli do rozpadliny, gdzie w resztkach wody
pulsowało jeszcze tajemnicze morskie życie.

- Jak tu pięknie! Pięknie i okropnie zarazem -
powiedział Włóczykij. - I ta świadomość, że nikt tu nigdy
nie był przed nami...

- Jest! - wrzasnął Ryjek. - Skrzynia ze skarbem!
Mówiłeś, że tu można znaleźć zatopione skarby...

Rzucił szczudła i z wielką energią zaczął
wyrzebywać skrzynię z piasku.

- Pomóżcie mi! - krzyczał. - Ona jest zamknięta... Nie
da jej się ruszyć z miejsca...

- Nie możemy jej wziąć ze sobą, jest za duża - rzekł
Migotek. - Kochany Ryjku, chodź już prędzej. Znajdziesz
jeszcze o wiele piękniejsze rzeczy, zanim dojdziemy do
domu.

I mały zwierzaczek Ryjek powędrował dalej,
marszcząc pyszczek ze zmartwienia.

Skały piętrzyły się teraz o wiele groźniej, ziemia
wszędzie była poprzecinana głębokimi szczelinami. Raz
po raz utykało w nich czyjeś szczudło, tak że posuwali
się coraz wolniej. Co jakiś czas ktoś przewracał się na

pyszczek. Przestali rozmawiać, tylko szli i szli z wielkim wysiłkiem. Wtem zobaczyli przed sobą zatopiony statek. Biedny wrak przedstawiał żalospny widok: maszt był złamany, do potrzaskanych burt przywarły muszle i wodorosty, cały osprzęt został zabrany przez prądy morskie. Ale rzeźbiona figura na dziobie ocalała i uśmiechała się teraz smętnie sama do siebie, patrząc gdzieś w dal poza nimi.

- Myślisz, że oni się wyratowali? - szepnęła Panna Migotka.

- Na pewno - odpowiedział Muminek. - Mieli przecież łodzie ratunkowe. Chodź, idziemy. Zbyt smutny to widok.

- Zaczekaj! - zawołał Ryjek, zeskakując ze szczudeł. - Widzę tam coś, co błyszczy! Coś ze złota!

Wczołgał się pod wrak i zaczął grzebać w wodorostach.

- Sztylet! - wykrzyknął. - Ze szczerego złota! A rękojeść wysadzana drogimi kamieniami.

Panna Migotka pochyliła się, żeby zobaczyć, po czym straciła równowagę. Jej szczudła zaczęły się kiwać to w przód, to w tył, aż w końcu wyleciała łukiem i wpadła do



czarnego wnętrza wraku. Muminek rzucił się natychmiast na ratunek.

Wdrapał się po zardzewiałym łańcuchu kotwicznym, prześlizgnął się po kozuchu wodorostów i spojrzął w dół, w ciemną czeluść ładowni.

- Gdzie jesteś? - zawołał.
- Tu! - pisnęła Panna Migotka.
- Uderzyłaś się? - spytał Muminek.
- Nie, ale boję się - odpowiedziała.

Muminek zeskoczył do ładowni. Woda dochodziła mu do brzucha, pachniało wstrętnie pleśnią.

- Ten Ryjek ze swoimi wiecznymi klejnotami! - zdenerwował się.

- A ja go rozumiem - rzekła Panna Migotka. - Sama kocham klejnoty i złoto, i perły, i brylanty! Może tu są jakieś? Może byśmy?...

- Za ciemno, żeby szukać - odparł Muminek. - I mogą grozić różne niebezpieczeństwa.

- Masz rację - zgodziła się posłusznie Panna Migotka.
- No to bądź taki miły i podnieś mnie.

Muminek dźwignął ją i wysadził przez luk w ładowni.

- Co się tam z wami dzieje? - zaniepokoił się Włóczykij.

- Znów zostałam wyratowana - odpowiedziała wesoło Panna Migotka i wyciągnęła lusterko, żeby zobaczyć, czy się nie stłukło. Lecz na szczęście szkło było całe, a na odwrocie nie brakowało ani jednego rubinu.

Panna Migotka zobaczyła w lusterku swą mokrą grzywkę, dalej czarny luk, potem gdzieś w dole uszy Muminka, a za nim, głęboko, w ciemności jeszcze coś innego - coś, co poruszało się, co pełzło powoli w stronę Muminka i było coraz bliżej i bliżej...

- Uwważaj! - krzyknęła. - Coś jest za tobą!

Muminek obejrzał się. Była to ośmiornica. Najbardziej niebezpieczny potwór morski, olbrzymia ośmiornica wolno sunęła ku niemu z ciemnej głębi. Muminek rzucił się do burty, ale deski były tak śliskie, że nie mógł się po



nich wdrapać i raz po raz zjeżdżał z powrotem w dół, i wpadał z pluskiem do wody. U góry Panna Migotka krzyczała, ściskając lusterko w łapce.

Ośmiornica była coraz bliżej. Nagle zatrzymała się i zmrużyła oczy. Lusterko, w którym odbił się obraz płonącej komety, puściło mocny, oślepiający promień prosto na nią. I to ją przestraszyło. Całe swoje życie mieszkała w ciemnościach, na samym dnie największych głębin morskich. Teraz jednak ciemności rozproszyły się

i morze gdzieś odpłynęło. A już najgorsze ze wszystkiego było to, że jakieś wstętne, czerwone światło uderzyło ją prosto w oczy. Ośmiornica westchnęła i zarzuciwszy sobie wszystkie ramiona na głowę, skuliła się w głębi ładowni.

- Panno Migotko! Uratowałaś mi życie - zawołał Muminek. - I jak inteligentnie!

- To się stało przypadkiem - odparła Panna Migotka. - Ale chciałabym codziennie móc cię ratować przed ośmiornicą.

- Oj! - powiedział Muminek. - To chyba zbyt wygórowane życzenie. Ale chodźmy już. Nie chcę tu dłużej siedzieć.

Calutki dzień szli przez opustoszałe dno morskie ciągle w dół i w dół. Leżały tu ogromne muszle głębinowe, wcale niepodobne do tych, jakie się zbiera na plażach. Miały piękne, mocne barwy i nie były gładkie, lecz ozdobione kolcami albo spiralą.

- Można by w nich mieszkać - stwierdziła Panna Migotka. - Słyszycie, jak szumią? Czy ktoś w nich siedzi i szepcze?

- To morze w nich szumi - odparł Włóczykij. - One je wspominają.



Zachciało mu się grać, więc wyciągnął organki. Ale nie mógł z nich wydobyć ani jednego tonu - para wodna całkiem odebrała im głos.

- Oj, niedobrze - zmartwił się Włóczykij.

- Tatuś na pewno je naprawi, gdy wrócimy do domu - pocieszył go Muminek. - On umie wszystko naprawić, jeśli się do tego zabierze.

- Zbliżamy się teraz do największej głębiny - oznajmił Włóczykij. - Idźcie ostrożnie...

Tu nie było już wodorostów. Dno morskie opuszczało się stromo, pokryte szarym mułem. Panowała całkowita cisza i jakby bardzo uroczysty nastrój. A potem nagle nie było już w ogóle dna.



Zniknęło w czeluści przesłoniętej snującymi się cieniami i kłębamii pary.

Nikt jednak nie zbliżył się, żeby spojrzeć w dół. Nie odzywając się, skręcili w bok. Jedynie Panna Migotka

obejrzała się z westchnieniem, bo przy samiusieńkim brzegu przepaści leżała największa chyba i najpiękniejsza ze wszystkich muszli morskich. Była bardzo biała, lśniła prześlicznie w zapadającym zmroku i śpiewało w niej morze.

- Nie zwracaj sobie nią głowy - powiedział Muminek.
- Tu jest naprawdę niebezpiecznie. W tej przepaści mieszkają potwory, jakich nikt jeszcze nigdy nie widział. Siedzą na dnie w mule...

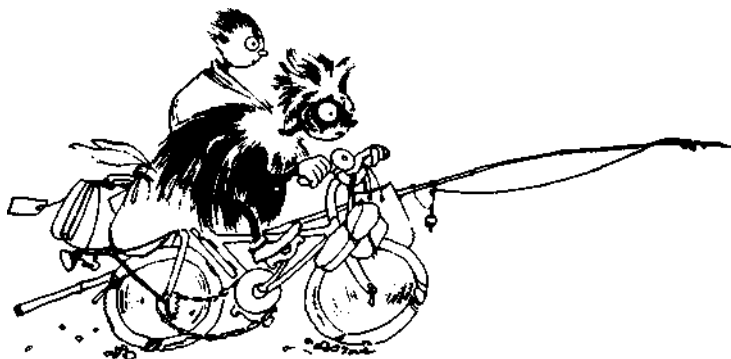
Zrobił się wieczór. A oni wciąż szli, trzymając się jak najbliżej siebie, wsłuchani w nierzeczywistą ciszę. Wszystko było miękkie, wilgotne i zadziwiająco milczące. Brak im było tych różnych, sympatycznych drobnych odgłosów, które z nastaniem wieczoru odzywają się na ziemi: a to szmer liści poruszanych nocnym wietrzykiem, a to piśnięcie jakiegoś ptaka czy kroki spieszących do domu. Ogniska nie mogli tu rozpalic, bali się też zasnąć wśród tych wszystkich nieznanых niebezpieczeństw, mogących na nich czyhać w takiej głębinie. W końcu postanowili się wdrapać na wysoką skałę, gdzie wydawało się trochę bezpieczniej, i tam zjedli resztki suchego chleba, które miał jeszcze Migotek.

Potem Muminek objął straż jako pierwszy. Zdecydował, że później zastąpi Pannę Migotkę, kiedy na nią przyjdzie kolej. Tamci przytulili się mocno do siebie i zasnęli, a on czuwał, wpatrzony w zamarłe dno morskie. Luna bijąca od komety oświetlała je na czerwono, ale wszystkie cienie były czarne jak aksamit.

Muminek obserwował ponury krajobraz i zastanawiał się nad Ziemią, która musi się chyba bardzo bać, widząc zbliżającą się ognistą kulę. Myślał też o tym, jak bardzo on sam kocha to wszystko, czego tu brak: i las, i morze, deszcz i wiatr, świecące słońce, trawę i mech, i jak niemożliwe by było bez tego życie.

A potem pomyślał, że Mama na pewno będzie wiedziała, w jaki sposób to wszystko uratować.





ROZDZIAŁ 8

Ryjek obudził się i powiedział:

- Ona przyjdzie jutro.

Wszyscy spojrzeli na kometa (Panna Migotka też, ale spod grzywki). Kometa była teraz ogromna. Otaczała ją obręcz migotliwych płomieni. Opary rozwiały się i widać było rozległy obszar dna morskiego.

- Dzień dobry! - odezwał się Włóczykij, naciągając kapelusz głębiej na uszy. - Musimy iść dalej.

Mniej więcej w porze śniadania spotkali trolla domowego jadącego na rowerze. Wiózł swoje dziecko w worku na plecach, na bagażniku miał walizkę, a przy

kierownicy dyndało mnóstwo zawiniątek i paczuszek.

Był bardzo czerwony i popatrzył na nich, nie witając się.

- Hej! - zawołał Muminek. - Nie poznajesz mnie? Co to takiego? Czy się przeprowadzasz?

Troll zeskoczył z roweru i prędko powiedział:

- Wszyscy uciekają z doliny. Nie myślisz chyba, że będziemy siedzieć i czekać na kometa?!

- A kto powiedział, że kometa uderzy akurat w Dolinę Muminków? - spytał Migotek.

- Piżmowiec - odparł troll.

- No, a Tatuś i Mama? - pytał dalej Muminek. - Oni na pewno zostali i czekają na mnie!

- Tak, tak, tak - rzucił niecierpliwie troll. - Siedzą na werandzie. Ale to nie ma nic wspólnego ze mną. Zresztą i tak nie zdążysz tam dojść...

Co powiedziawszy, odjechał na swoim rowerze, z włosiem zjeżonym ze strachu.

- I jeszcze wiezie walizkę! - zdziwił się Włóczykij. - I tobołki, i paczki! W taki upał! Chodźcie, idziemy.

Trochę dalej zobaczyli kilkuset Hatifnatów podążających na wschód. Całe zresztą dno morza roilo



się od uciekinierów. Różne stworzonka, drobinki wszelkiego rodzaju, całe mysie rodziny, duszki zamieszkujące bagna, zwierzątka leśne - wszystko uciekało z Doliny Muminków. Większość szła, niektórzy bardziej zdenerwowani biegli, a liczniejsze rodziny pchały taczki albo nawet wózki. Byli też tacy, co zabrali ze sobą cały dom. Wszyscy rzucali przerażone spojrzenia w kierunku nieba i prawie nikt nie miał czasu na powiedzenie czegoś więcej, jak tylko: „Hej!”.

- Jakie to dziwne - zmartwił się Muminek. - Tylu ich znam i tak dawno się nie widzieliśmy. A właśnie teraz byłoby o czym pogadać.

- Boją się - rzekł Włóczykij.

- E tam - powiedział Muminek. - Nic nie może grozić, póki jest się u siebie w domu.

- Cha, cha, cha! Jacy my odważni! - zawołał Ryjek i tak machnął sztyletem, że aż zabłyśły drogie kamienie.

- Na pewno nie jesteśmy specjalnie odważni - powiedział Muminek z namysłem - tylko po prostu przyzwyczailiśmy się do tej komety. Prawie jakbyśmy już byli z nią zżyci. My pierwsi dowiedzieliśmy się o niej i obserwowaliśmy, jak rośnie i świeci coraz mocniej. Pomyśl, jaka ona musi być samotna...

- Tak - rzekł Włóczykij. - Każdy byłby bardzo samotny, gdyby się go wszyscy bali.

Panna Migotka wzięła Muminka za łapkę i powiedziała:

- Obiecuję w każdym razie, że póki ty się nie boisz, to i ja nie będę się bała.

No i wreszcie doszli do drugiego brzegu! Zeskoczyli ze szcudeł, wytarzali się w piasku, a potem pobiegli do lasu, nawołując się i śmiejąc, i padając sobie w objęcia.

- Jesteśmy prawie w domu! - wykrzyknął Muminek. - Spieszcie się! Prędzej! Tatuś i Mama czekają na werandzie!

Lecz do domu było dalej, niż im się wydawało.

W środku lasu spotkali pewnego Paszczaka, który siedział, trzymając w ramionach album ze znaczkami pocztowymi, i mruczał coś sam do siebie.

- Wciąż tylko kłopoty i zamieszanie - powtarzał. - Wrzaski i krzyki, i nikt nie potrafi wyjaśnić, o co chodzi.

- Hej! - zaczepił go Muminek. - Czy jesteś krewnym tego Paszczaka, który lubi motyle?

- To mój kuzyn ze strony ojca - odparł Paszczak ze źle skrywaną niechęcią. - Straszny osioł. Nie jesteśmy już krewnymi, bo zerwałem z nim znajomość.

- Dlaczego? - zapytał Ryjek.

- Ponieważ był jednostronny - odpowiedział Paszczak. - Nic, tylko owady, owady i owady. Ziemia mogłaby się zapaść, a on by tego nawet nie zauważył.

- A Ziemia właśnie niedługo się zapadnie - wtrącił Migotek. - Dokładnie mówiąc, jutro o ósmej czterdzieści dwie.

- Co? - zdziwił się Paszczak. - Czyli, tak jak mówiłem, okropne zamieszanie! Przez cały tydzień sortowałem moje znaczki, przejrzałem wszystkie znaki wodne... I nagle co się dzieje? Zabierają mi stół, wyciągają spode mnie krzesło, zamykają cały dom! I siedzę teraz tutaj z moimi znaczkami w strasznym bałaganie i nikt absolutnie nie potrafi mi wyjaśnić, o co w ogóle chodzi!



- Kochany Paszczaku - powiedział Włóczykij bardzo wolno i wyraźnie. - Chodzi o kometa, która jutro zderzy się z Ziemią.

- O kometa? - powtórzył Paszczak. - Czy ona ma coś wspólnego z moją kolekcją znaczków?

- Nie, właściwie nie ma - odparł Włóczykij. - To taka dzika gwiazda z ogonem. Ale jak tu przyleci, to z twoich znaczków niewiele zostanie.

- O Boże! - zawołał Paszczak, zgarniając fałdy sukni (bo Paszczak, nie wiadomo dlaczego, nosił suknię. Może dlatego, że nigdy mu nie przyszło na myśl, jak by się czuł w spodniach). Więc co mam robić? - zapytał.

- Masz pójść z nami - rozkazała Panna Migotka. - Będiesz mógł schować i siebie, i swoje znaczki w naszej pięknej grocie.

- W mojej pięknej grocie - podkreślił Ryjek.

Tak więc Paszczak przyłączył się do nich i ruszyli razem ku Dolinie Muminków. Okazał się bardzo uciążliwym towarzyszem wędrowki, ale nic na to nie można było poradzić. Raz musieli wracać parę kilometrów, żeby znaleźć jakiś rzadki znaczek, który wyleciał po drodze, a potem Paszczak pokłócił się z Migotkiem na temat czegoś, na czym żaden z nich dokładnie się nie znał (twierdzili, że dyskutują, ale wyglądało to raczej na kłótnię).

Ryjek szedł sam - i co dość niezwykle - nie odzywał się. Myślał o kotku. Czy aby Mama Muminka pamiętała, żeby wystawiać dla niego mleko? A co będzie, jeżeli kotek nie zrozumiał, że ma lubić tylko jego, Ryjka, i polubił na przykład Mamę Muminka? I czy, jak wróca, będzie się o niego ocierał, czy też pójdzie sobie, zadzierając ogon? Bo z kotem to nigdy nie wiadomo. „Najlepiej zaznaczyć tylko, że mam kogoś, kto mnie strasznie lubi, ale nic więcej nie mówić” - myślał Ryjek. Był bardzo dumny, że przez całą podróż nie powiedział

ani słowa o jakimkolwiek kotku.

- Słyszycie? - odezwał się nagle Włóczykij, wyjmując fajkę z ust. - Wiatr się zerwał...

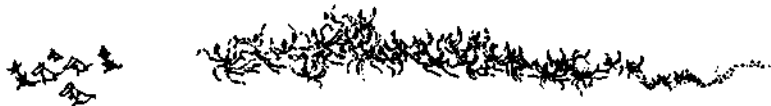
Stanąłi, nadśluchując. Daleko w lesie coś jakby jęczało. A po chwili usłyszeli ciche wycie. Drzewa jednak nie ruszały się.

- Patrzcie! - zawołał Migotek.

Wysoko nad czubkami drzew ukazała się ogromna chmura przysłaniająca czerwone niebo. Pędziła ku nim, wznosząc się i zniżając, aż w końcu spadła na las. Ale to nie była zwykła chmura, to były miliony koników polnych, które rzuciły się na las i zaczęły go zjadać. Jadły tak, że aż trzeszczało, obdzierały kolejno wszystkie drzewa z kory, obgryzały liście, skubały, rwały i szarpały, co tylko się dało, łażąc równocześnie i skacząc na wszystkie strony.

Panna Migotka z krzykiem wdrapała się na kamień.

- Ależ moja droga - powiedział Migotek. - To przecież tylko koniki polne. Poznałaś już raz konika polnego





- tego, który grał na skrzypcach na balu...

- Ale te się roją! - wrzeszczała Panna Migotka. - Jeden konik polny nie może się roić! Po prostu nie może!

- Czy one jedzą też znaczki? - zapytał Paszczak, mocno ściskając swój klaser.

- Ach, ten piękny las! - zawołał Muminek. - Zobaczcie tylko, jak teraz wygląda!

Wszystkie drzewa były nagie, obdarte z kory, ziemia całkowicie goła. Ostał się tylko kwiatek za uchem Panny Migotki. Nagle chmara zgłodniałych koników polnych zerwała się i poleciała na zachód, a w lesie znów nastąpiła cisza. Migotek siedział, pisząc coś w zeszycie. „Katastrofa numer jeden” - zanotował.

- Czy wiecie, że kometa zawsze sprowadza katastrofy? - spytał.

- Co to jest takiego? - zaniepokoił się Ryjek.

- Chmury koników polnych, zarazy i trzęsienie ziemi - wyjaśnił Migotek. - Olbrzymie fale, cyklony i tym podobne.

- Rozgardiasz, innymi słowy - rzekł Paszczak. - Że też nie można mieć chwili spokoju.

Szli dalej przez oskubany las. „Żeby tylko nie zjadły również ogrodu - pomyślał Muminek. - Mama byłaby zrozpaczona. A poletko tytoniowe Tatusia...”.

- Kochany Włóczykiju - powiedział. - Zagraj nam coś. Niech to nawet będzie coś smutnego.

- Przecież harmonijka jest popsuta - odparł Włóczykij. - Można z niej wydobyć zaledwie kilka tonów.

- Trudno. Spróbuj - poprosił Muminek. Wtedy Włóczykij zagrał piosenkę o małym wędrowniku.

BIM.....BUM

... już bije...

i... zapada...

... BAM, BIM...

a ja.....

.....*mnie bolą...*

BIM... BIM...

- To brzmiało okropnie - stwierdził Paszczak.

I poszli dalej na małych, zmęczonych nogach. Pod wieczór zaczął wiać wiatr. Z początku był to tylko taki sobie zwyczajny, trochę gniewny wiatr. Ale potem przybrał na sile i dalej się wzmacniał tak gwałtownie - z pięciu do sześciu i zaraz siedmiu stopni w skali Beauforta - że po chwili był już wiatrem sztormowym. Dotarł do nich akurat, kiedy przechodzili przez rozległe trzęsawisko.

- Katastrofa numer dwa! - zawołał Migotek, machając zeszytem. - Zaraz powstanie cyklon!

W tym momencie jego zeszyt ze wszystkimi wskazówkami, co należy robić, żeby wyratować się przed kometa, pofrunął wysoko w górę, porwany przez wiatr.

- Zwiewa nas w stronę domu! - krzyknął Muminek. - Całe szczęście, że wiatr wieje w dobrym kierunku!

Wyjący huragan pędził nad trzęsawiskiem, popychając ich przed sobą. Spróbował zdmuchnąć Włóczykijowi kapelusz z głowy, przewrócił Ryjka, Muminkowi zerwał



medal z szyi i wyrzucił go w górę, prosto w niebo.

- Boję się! - zawołała Panna Migotka. - Trzymaj mnie za łapkę!

Muminek chwycił ją mocno za łapkę. „Gdybym tylko miał duży balon - pomyślał - pofrunęlibyśmy do domu... prosto do Tatusia i Mamusi...”.

Nagle Paszczak okropnie zawył, gorzej niż syrena przeciwmgielna. Bo huragan porwał jego album i ten leciał teraz gdzieś w powietrzu wraz z wszystkimi błędodrukami, z czworobłokami i znakami wodnymi,



trzepotał się jak ptak i odfrunął coraz dalej i dalej. Paszczak puścił się za nim. A wiatr, który dostał mu się pod suknię, uniósł go i zaczął nim rzucać na wszystkie strony.

Paszczak, jak wielki papierowy latawiec, przefrunął kawałek nad ziemią, a potem zawisł na gałęzi krzaka. I widząc, że nie ma już żadnej nadziei na odzyskanie albumu, zarzucił sobie spódnicę na głowę i oddał się rozpaczy.

Po chwili poczuł, że ktoś go trąca w ramię.

- Nie drażnij mnie! - jęknął. - Właśnie utraciłem na zawsze mój album ze znaczkami!

- Wiem - powiedział Muminek. - To bardzo smutne. Ale my chcielibyśmy pożyczyć od ciebie suknię. Zrobimy z niej balon. Musimy jak najszybciej dostać się do domu, bo kometa jest coraz bliżej. Bądź tak dobry i ją zdejmij.

- Nie drażnij mnie - wrzasnął Paszczak histerycznie. - I nie mów o kometach! Nienawidzę komet!

Huragan doszedł do dziesięciu stopni Beauforta, a na horyzoncie pojawiła się czarna chmura w kształcie spirali. Pędziła ku nim, wirując, była już bardzo blisko.

- Ściągaj suknię! - rozkazał Włóczykij.

Nikt nie dosłyszał, co Paszczak odpowiedział, i może dobrze się stało, bo powiedział coś bardzo brzydkiego. Nie czekając, zdarli mu suknię przez głowę. Była to bardzo obszerna, ozdobiona falbanami suknia, którą Paszczak odziedziczył po jakiejś ciotce. Wystarczyło związać ją przy szyi, zrobić supełki na rękawach, i był z niej znakomity wprost balon.

Tymczasem czarna chmura zbliżyła się jeszcze bardziej.

- Łapcie się sukni i trzymajcie mocno! - wrzasnął Włóczykij. - Bo polecimy za albumem!



Uczepili się z całej siły falbanek, wiatr dmuchnął w suknię i uniósł ją w górę. Cyklon był już nad trzęsawiskiem i gonił ich, wyjąc. Ziemia uciekła im spod łapek, zrobiło się całkiem ciemno.

I tak polecieli daleko, daleko na zachód, w ciemną noc.

Tuż przed samą północą cyklon stracił cały swój rozpęd i zaplątał się sam w sobie. Wtedy balon opuścił się powolutku nad las i zawisł na jednym z wysokich drzew. Przez długą chwilę nikt nie odezwał się słowem. Wszyscy siedzieli skuleni wśród gałęzi, spoglądając w czerwoną ciemność. Cyklon oddalał się i cichł, po pewnym czasie został po nim już tylko nikły gwizd, a potem zrobiło się całkiem cicho.

Wtedy Włóczykij zapytał:

- Co z wami?

- Ja chyba jestem tutaj - odparł najmniejszy cień. - O ile to jestem ja, a nie jakiś nieszczęsny śmieć przygnany wiatrem. M ó w i ł e m , że wszystko to robicie na własne ryzyko!

- Ale to jesteś ty - odezwał się gniewnie Paszczak. - Ciebie nie tak łatwo się pozbyć. Zastanawia mnie teraz,

czy istnieje jakaś możliwość, żebym odzyskał moją suknię.

- Proszę bardzo - powiedział Migotek. - Dziękujemy za pożyczenie.

- Gdzie jest Panna Migotka? - spytał Muminek.

- Tu - odparła z ciemności. - I mam lusterko.

- A ja mam swój kapelusz - powiedział Włóczykij, śmiejąc się. - I piórk o przy kapeluszu!

Paszczak wciągnął suknię przez głowę.

- W jakich wy jesteście wspaniałych humorach - burknął zjadliwie. - A ja nienawidzę pogniecionych falbanek.

Ale potem nikt już nie miał siły nic mówić. Zasnęli na gałęziach wielkiego drzewa. A byli tak zmęczeni, że obudzili się dopiero w południe następnego dnia.



ROZDZIAŁ 9

Owego piątku siódmego sierpnia było całkiem bezwietrznie i potwornie gorąco. Nikt nie wiedział, która godzina, mieli tylko ogólne wrażenie, że jest bardzo późno.

Kometa zrobiła się jeszcze większa i widać było wyraźnie, że zmierza w stronę Doliny Muminków. Płomienie wokół niej były białe i strasznie mocno świeciły.

Muminek pierwszy zszedł z drzewa. Rozejrzał się ostrożnie, wężąc na wszystkie strony. A potem zawołał:

- Jak tu zielono! Wszędzie są liście i kwiaty!

Las nie był wyjedzony i wyglądał normalnie, a nawet podobny był do lasu niedaleko ich domu.

Tego dnia wszystkie stworzonka, najmniejsze nawet mrówki, schowały się pod ziemię, jak tylko mogły najgłębiej, ptaki siedziały cicho w drzewach i czekały.

- No, kochana siostró - powiedział Migotek. - Nie założysz sobie dziś kwiatka za ucho?

- To ładnie z twojej strony, że o tym pomyślałeś - odparła Panna Migotka - ale nie mam ochoty. Boję się.

Ryjek szedł, rozmyślając o kotku. Czy będzie siedział na schodach werandy? Czy odezwie się do niego, czy też będzie tylko mruczał? A jeżeli jest taki malutki, że wcale go nie pozna? Ryjka ogarniał coraz większy niepokój. W końcu zaczął pojękiwać.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz - pocieszył go Włóczykij. - Ale spróbuj iść trochę prędzej, bo teraz musimy naprawdę się spieszyć...

- Spieszyć się, oczywiście! - wybuchnął Paszczak. - Wszystkim się ciągle spieszy! Wszyscy robią zamęt! Nigdy nie ma spokoju na tym świecie! - Kręcił się, szukając albumu, z twarzą całą pomarszczoną ze zmartwienia.

Było okropnie gorąco i nie mieli już zupełnie nic ani do jedzenia, ani do picia. Ale wciąż szli i szli wytrwale.

„Jakie można mieć dziwne złudzenia, gdy tak się idzie i bardzo za czymś tęskni - rozmyślał Muminek. - Wydaje mi się, jakbym naprawdę czuł zapach świeżo upieczonych bułeczek”. Westchnął i dalej szedł. Lecz po chwili stanął, węsząc z podniesionym pyszczkiem. A potem zaczął biec.

Las przeredził się. Zapach upieczonych bułeczek stawał się coraz silniejszy. Aż nagle ukazała się Dolina Muminków z ich niebieskim domem, taka sama jak zawsze, równie zaciszna jak wtedy, kiedy Muminek wyjeżdżał. A w domu Mama najspokojniej w świecie piekła bułeczki i pierniki!

- Jesteśmy w domu! Jesteśmy w domu! - krzyknął rozradowany Muminek. - Wiedziałem, że wszystko szczęśliwie się skończy, gdy tylko tu dotrzemy. Chodźcie zobaczyć!

- To ten most, o którym mówiłeś? - zapytała Panna Migotka. - A to pewnie jest drzewo do włożenia. Jaki śliczny dom i jaka piękna weranda!

Ryjek rzucił okiem na schody. Ale nie było na nich oczekującego go kotka.

Mama siedziała w kuchni i ozdabiała różowym kremem ogromny tort w kształcie piramidy. Na bokach tortu ciągnął się pięknymi zakrętami napis z czekolady: „Dla mojego najdroższego Muminka”. Na samym szczycie piramidy sterczała gwiazda z palonego cukru.

Mama pogwizdywała sobie cichutko i raz po raz spoglądała w okno.

Tatusz Muminka, bardzo zmartwiony, chodził po mieszkaniu i przeszkadzał.

- Dlaczego oni nie wracają? - niepokoił się. - Już prawie wpół do drugiej.

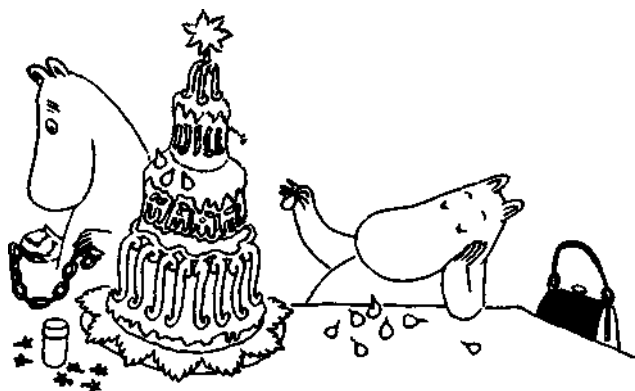
- Wrócą z pewnością, nie martw się - powiedziała Mama Muminka. - Czy mógłbyś nieco unieść ten tort? Chciałabym podłożyć serwetkę papierową. Ryjek będzie mógł wylizać półmisek, on to bardzo lubi...

Tatusz Muminka westchnął i podniósł tort.

- Nie trzeba było pozwolić im jechać - rzekł. - Ale nie wiedzieliśmy, że...

W tym momencie wszedł Piżmowiec i usiadł na skrzyni z drewnem.

- No i co z tą kometą? - spytała Mama Muminka.



- Zbliża się, zbliża. I to prędko - odpowiedział Piżmowiec z irytacją. - Akurat odpowiedni moment na pieczenie ciastek!

- Czy mogę poczęstować pana piernikami? - zapytała Mama Muminka.

- No, dobrze - odparł Piżmowiec - niech będzie jeden, skoro czekamy.

Kiedy już zjadł trzy pierniki, nagle powiedział:

- To chyba pani synek biegnie przez most. W jakimś bardzo mieszanym towarzystwie.

- Muminek?! - wykrzyknęła Mama, upuszczając nóż do wiadra z pomyjami. - I pan mi to mówi dopiero teraz!

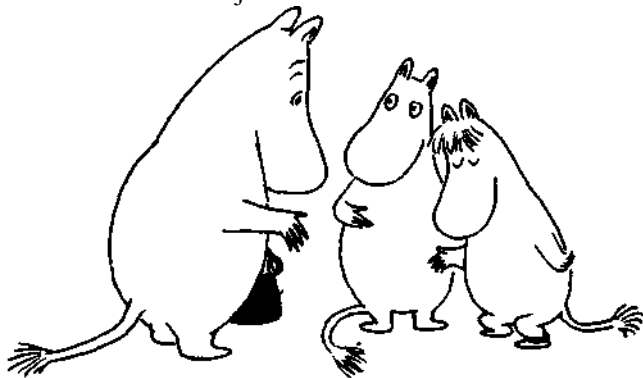
Wybiegła pędem do ogrodu, a Tatuś za nią.

To był rzeczywiście Muminek! Za nim Ryjek... A potem całe mnóstwo różnych postaci, których Tatuś i Mama Muminka nigdy przedtem nie widzieli.

- Ach, jak ja na was czekałam! - zawołała Mama Muminka. - Chodźcie, niech was uściskam! Jacy jesteście brudni i chudzi! Ach, jak cudownie... Czy to aby na pewno prawda?

- Mamusiu! Tatusiu! - krzyczał Muminek. - Brałem udział w bitwie! Biłem się z trującym krzakiem i zwyciężyłem! Ciach, mach - i odlatywały mu ramiona, aż w końcu został tylko pień.

- Że też się odważyłeś! - zawołała z zachwytem Mama Muminka. - A kto to jest?



- To Panna Migotka - odparł Muminek. - Właśnie ją uratowałem przed trującym krzakiem. To Migotek. A to jest Włóczykij, mój najlepszy przyjaciel. No i Paszczak, który zbiera znaczki.

Wszyscy podali sobie łapki.

- Ogromnie mnie ta rzecz interesuje - powiedział Tatuś Muminka. - Zbieranie znaczków jest bardzo dystygowanym hobby.

- To nie żadne hobby, to mój zawód - wyjaśnił Paszczak opryskliwie, bo był bardzo niewyspany.

- Ach, tak - rzekł Tatuś Muminka. - W takim razie będzie pan miał zapewne ochotę zobaczyć album ze znaczkami, który przyleciał tu wczoraj z wiatrem.

- Co?! - wrzasnął Paszczak.

- Tak jest - przytaknęła Mama Muminka. - Wystawiłam na dwór ciasto, żeby rosło przez noc, a rano pełno w nim było paskudnych, lepkich papierków.

- Lepkich papierków? - powtórzył Paszczak, blednąc. - Na litość boską! Gdzie one są? Gdzie? Chyba ich pani nie wyrzuciła?

- Suszą się - odparła Mama, wskazując na sznur do bielizny rozpięty między krzakami bzu.

Paszczak spojrział na swój ukochany czerwony klaser, krzyknął z radości i pobiegł, jak tylko mógł najszybciej, potykając się o podarte falbanki, które płątały mu się przy nogach.

- Jak to niektórym szczęście sprzyja - powiedział Ryjek gorzko. Bo kotek nie wyszedł na jego powitanie. Ryjek popatrzył z wyrzutem na miseczkę stojącą na schodach werandy.

- Mleko wygląda na kwaśne - rzekł.

- To z powodu upału - odparła Mama Muminka. - Wszystko się psuje w taki upał. Ale on bardzo rzadko przychodzi się napić... Dzieci kochane, zjedźmy teraz śniadanie. Wejdźcie i przywitajcie się z Piźmowcem.

Ryjek został w ogrodzie. Wczołgał się pod krzaki i wabił kotka. Szukał go też w drewni. Szukał go wszędzie, wołał i wołał. Lecz kotek nie przyszedł.

Ryjek wrócił na werandę, gdzie wszyscy jedli śniadanie i mówili o komecie.

- Piźmowiec powiedział, że ona spadnie dziś wieczorem do ogródka warzywnego - rzekła Mama Muminka. - I to właśnie teraz, kiedy nareszcie wiatr wydmuchał z warzyw ten paskudny, szary kurz. No tak. Więc nie zawracam sobie już głowy plewieniem...

i pomyśleć, że wszechświat naprawdę jest czarny! To ty, zdaje się, to zbadaleś?

- Tak, to ja - przyznał Ryjek i trochę poweselał. - Wszystko dla was zbadalem. Będziecie mogli schować się przed kometą w mojej grocie.

- Zaczekajcie! - zawołał Migotek. - Musimy odbyć zebranie na ten temat. Wielkie zebranie. Nie wolno podejmować decyzji ot tak sobie, bez zastanowienia.

- Dlaczego nie? - zapytała Panna Migotka. - Przecież nie możemy decydować się powoli! Przeniesiemy się do groty i weźmiemy ze sobą to, co mamy najcenniejszego.

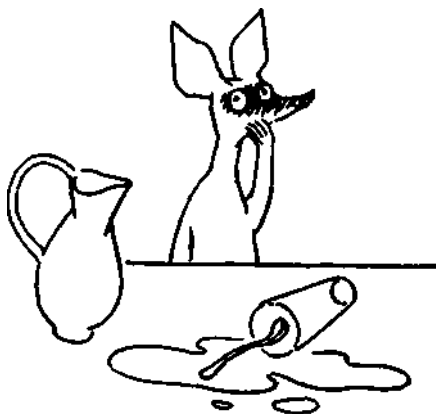
- Właśnie! - ucieszył się Ryjek. - Czy ktoś widział mój sztylet?

- A może zjemy uroczysty obiad w jaskini? - zaproponował Muminek. - To będzie jak na wycieczce.

Wszyscy przekrzykiwali się wzajemnie i machali łapkami, a Ryjek wylał całą szklanekę mleka na obrus.

Piżmowiec wstał i powiedział:

- Jesteście coraz bardziej niezdolni. I całe to gadanie jest zbyteczne, bo i tak będzie z was marmolada. Idę teraz położyć się w hamaku i będę rozmyślał.



Żegnajcie tymczasem, bo może nigdy więcej się nie zobaczymy.

I mówiąc to, odszedł.

Zrobiło się cicho, Tatuś Muminka głęboko westchnął.

- Nie rozumiem, dlaczego ten Piżmowiec działa na mnie tak przygnębiająco - zastanawiał się. - Jest trzecia godzina... Może byśmy się zaczęli pakować? Ile mamy miejsca w jaskini?

Popatrzył na Migotka i zapytał:

- Czy możesz zorganizować nam tę przeprowadzkę?
Migotek poczerwieniał z radości.

- Spróbuję - odparł poważnie. - Jednak wpierv musicie mi dać zeszyt w kratkę albo w linie, pióro, całówkę i plan groty z lotu ptaka, ze wszystkimi wymiarami dokładnie oznaczonymi. Potrzebuję też spisu wszystkich waszych rzeczy. Narysujcie trzy gwiazdki przy tych rzeczach, na których najbardziej wam zależy, dwie przy tych, o które mniej dbacie, i jedną gwiazdkę przy tych, bez których całkowicie możecie się obyć.

- Mój spis możesz od razu dostać - powiedział, śmiejąc się, Włóczyki. - Trzy gwiazdki przy harmonijce!

Zaczęło się wielkie pakowanie. Piżmowiec leżał w hamaku, przypatrując się, Paszczak siedział pod krzakiem bzu i sortował znaczki.

Mama Muminka biegała, szukając sznurków i papieru do pakowania; wyniosła zapasy ze spiżarni i pozdejmowała firanki. Wszystkie szuflady zostały wyjęte i ustawione na podłodze, bielizna pościelowa leżała na trawie przed domem.

Tatuś układał w wielki stos na taczkach mnóstwo walizek, tobołków, koszyków, paczek i paczuszek, a Migotek, pochłonięty organizowaniem, siedział na

werandzie przy stole obłożonym spisami i wyliczeniami.
Był najzupełniej szczęśliwy.

- Co zrobimy z muszlami koło rabat? - spytała Panna Migotka.

- Bierzemy je - odparła Mama Muminka. - Mają trzy gwiazdki. Ryjku, kochanie, zanieś, proszę, tort do grotty. Nie możemy go wieźć na taczkach...

- Słuchaj - powiedział Tatuś do Mamusi - nie zdążymy wykopać wszystkich róż. Nie ma na to czasu.

- No to weź tylko żółte - odpowiedziała Mama Muminka. - One muszą koniecznie jechać z nami. - To mówiąc, Mama pobiegła powyrywać rzodkiewki, przynajmniej te większe.

Tatuś obracał taczkami tam i z powrotem, zwożąc wszystkie rzeczy na plażę, skąd Muminek i Włóczykij wnosili je do grotty.



Upał zrobił się niesamowity, a na opustoszałą plażę padało jakieś okropne, ciemnoczerwone światło. Tatuś starał się nie patrzeć na ten ponury krajobraz. Pchał tylko taczki raz w jedną stronę, raz w drugą i zastanawiał się, jak to się stało, że od czasów młodości uzbierało im się tyle niepotrzebnych rzeczy.

Co jakiś czas patrzył na zegarek.

„To już będzie ostatni transport - myślał. - Wykluczone, żeby Mama mogła zabrać ze sobą wszystkie sznury od szybrów i gałki od szaf”.

I Tatuś po raz ostatni wrócił z taczkami do Doliny Muminków.

W domu Mama Muminka wyciągała właśnie wannę na dwór. Ryjek stał koło niej z miseczką na mleko w łapce.

- Wcale nie słuchasz, co do ciebie mówię - powiedział.
- Już trzy razy pytałem, gdzie on jest!

- Kto taki? - spytała Mama półprzytomnie.

- Mój kotek! - wykrzyknął Ryjek. - Gdzie jest mój mały koteczek, który tak bardzo za mną tęsknił? Musimy go przecież uratować!

- Ach, już wiem, oczywiście - przypomniała sobie Mama i upuściła wannę. - Twój mały kotek... Wiesz, ja

tylko widziałam czasem jego ogonek, bo przychodził tu jedynie w nocy, żeby się napić mleka.

- Więc jednak nie zaczął cię lubić, co? - spytał Ryjek.

- Nie - odpowiedziała Mama Muminka. - Jest bardzo samodzielny. Na pewno da sobie radę, możesz być spokojny. Koty zawsze dają sobie radę...

W tym momencie zjawił się Tatuś Muminka, terkocząc taczkami.

- To już ostatni ładunek! - zawołał. - Niedługo będzie w pół do siódmej, a my jeszcze musimy zatkać dziurę w sklepieniu grotu... A po cóż nam wanna, u licha?!

- Jest całkiem nowa - przypomniała Mama Muminka. - Wiesz zresztą, jak przyjemnie jest móc się wykąpać, a poza tym...

- Dobrze, dobrze - wskakuj do wanny, to zawiozę cię do jaskini. A gdzie Paszczak?

- Liczy swoje znaczki - powiedziała Panna Migotka.

Zajrzała do albumu ze zdjęciami rodzinnymi, który czekał na załadowanie.

- Jaki ten Muminek był strasznie gruby jako dziecko! - zdziwiła się.

- Paszczaku! - krzyczał Tatuś. - Wskakuj do wanny, bo zaraz wszystko się zawali! Kometa spadnie!

Paszczak wziął swój klaser, wskoczył posłusznie do wanny i Tatuś Muminka odjechał.

Ryjek opuścił Dolinę Muminków ostatni. Idąc przez las, nie przestawał wołać kotka. I w końcu zobaczył go. Kotek siedział w mchu i mył się.

- Hej! - szepnął Ryjek. - Jak się masz?

Kotek przestał się myć i popatrzył na niego. Ryjek podszedł ostrożnie i wyciągnął łapkę. Kotek odsunął się troszeczkę.

- Tęskniłem za tobą - wyznał Ryjek i znów wyciągnął łapkę. Wtedy kotek odskoczył, tak żeby Ryjek nie mógł go dosięgnąć. Za każdym razem, gdy Ryjek próbował go pogłaskać, kotek odsuwał się trochę, ale całkiem nie odchodził.

- Kometa się zbliża - ostrzegł Ryjek. - Chodź z nami do groty, gdyż inaczej będzie z ciebie marmolada.

- E tam - odparł kotek, ziewając.

- Obiecujesz przyjść? - spytał Ryjek stanowczym głosem. - Musisz mi obiecać! Przed ósmą!

- Dobrze, dobrze - powiedział kotek. - Przyjdę, kiedy mi się spodoba.



I znów zaczął się myć.

Ryjek postawił miseczkę z mlekiem na mchu i stał przez chwilę, patrząc na kota. A potem pobiegł na plażę. Tam wciągano właśnie wannę na skałę.

- Trzymaj! Ciągnij! - krzyczał Tatuś Muminka. - Bo mi spadnie na palce! Nie puść sznura!

- Obsuwa się! Mydelniczka zahacza! - krzyczał Muminek.

Mama siedziała na plaży i ocierała pot z czoła.

- Co za przewodniczka! - westchnęła.

- Co oni robią? - zapytał Ryjek.

- Wanna jest za duża - wyjaśniła Mama. - Nie dało jej się wepchnąć do groty. Migotek chciał zrobić zebranie z tego powodu, ale nie ma przecież na to czasu.

Windują ją więc na wierzch skały, żeby przykryć dziurę, która tam jest. Ojej, co za upał!

- Spotkałem mojego kotka - powiedział Ryjek. - Obiecał, że przyjdzie do groty przed ósmą.

- To dobrze - odpowiedziała Mama. - Bardzo się cieszę. Pójdę teraz posłać łóżka w grotcie.

Okazało się, że wanna prawie całkiem zasłoniła okienko w skale, została tylko wąska szpara. Mieli prawdziwe szczęście. Pomału wszystkie rzeczy zostały wniesione do groty i Mama zawiesiła koc u wejścia.

- Myślisz, że to wystarczające zabezpieczenie? - spytał Muminek.

- Uodpornimy je - powiedział Włóczykij, wyciągając z kieszeni małą buteleczkę. - Patrzcie. Mój olejek do opalania, który dostałem od duszka ognika. Chroni przed najgorętszą nawet temperaturą.

- Czy przypadkiem nie zrobi plam na kocu? - spytała Mama Muminka. A potem nagle, zaniepokojona, objęła pyszczek łapkami i zawołała: - Gdzie jest Piżmowiec?

- Nie chciał z nami pójść - odparł Tatuś. - Twierdzi, że wycieczki są niepotrzebne. Więc go zostawiłem. I pozwoliłem mu zatrzymać hamak.

- Ach tak, tak - westchnęła Mama Muminka i zabrała się do gotowania kolacji na prymusie. Zegar wskazywał za pięć siódmą.

Kiedy już byli przy serze, usłyszeli jakieś skrobanie na zewnątrz grotu i spod koca wyłonił się wąsaty pyszczek.

- Ach, więc przyszedłeś jednak - powiedział Muminek.

- Zrobiło się okropnie gorąco w tym hamaku - rzekł Piżmowiec. - Pomyślałem sobie, że może w jaskini będzie trochę chłodniej.

Podreptał z godnością w ką i usiadł.

- Nie widziałeś po drodze mojego kotka? - spytał Ryjek.

- Nie - odparł Piżmowiec.

Tatuś Muminka popatrzył na zegarek i uroczyście poinformował:

- No, to jesteśmy gotowi. Jest ósma godzina.

- W takim razie zdążymy jeszcze zjeść leguminę - rzekła Mama. - Ryjku, gdzie postawiłeś tort?

- Gdzieś tam - odparł Ryjek, wskazując kącik, w którym siedział Piżmowiec.

- Ale gdzie? - spytała Mama. - Wcale go nie widzę. Czy Piżmowiec nie zauważył tortu?



- Ani żadnych kotów, ani żadnych tortów - odparł gniewnie Piżmowiec. - Ja ich nie widzę, nie kosztuję i nie dotykam. Ja rozmyślam.

Paszczak zaśmiał się i dalej wklejał znaczki do swego albumu.

- Ma pan zupełną rację - mruknął. - Wciąż tylko zamieszanie. Nic innego, tylko zamieszanie.

- Ale gdzie on może być? - zaniepokoiła się Mama. - Ryjku, kochanie, nie zjadłeś chyba całego tortu po drodze?

- Za duży był - odpowiedział Ryjek lekceważącym tonem.

- Więc jednak zjadłeś kawałek! - oburzył się Muminek.

- Tylko gwiazdę z czubka, i w dodatku była piekielnie twarda! - krzyknął Ryjek, po czym wsunął się pod materac. Nie chciał ich więcej widzieć. Bo na torcie było napisane: „Dla mojego najdroższego Muminka”, a nie: „Dla mojego najdroższego Ryjka”. A poza tym kotek nie przyszedł, mimo że już było po ósmej.

- Ojej! - westchnęła Mama Muminka i usiadła na krześle, bo była bardzo zmęczona. - Tyle trudności z tym wszystkim.

Panna Migotka spojrzała ostro na Piżmowca.

- Wstań na chwilę - powiedziała.

- Siedzę, gdzie siedzę, i już - odparł Piżmowiec.

- Siedzisz na torcie Muminka - oznajmiła Panna Migotka.

Wtedy Piżmowiec zerwał się i... Cóż to był za widok! Jak on wyglądał z tyłu! Nie mówiąc już o torcie.

- Tego jeszcze brakowało! - zawołał Muminek. - Tort na moją cześć!

- Teraz będę się lepił do końca życia! - biadał Piżmowiec. - Wypraszam sobie takie rzeczy! To wszystko wasza wina!

- Uspokójcie się, proszę - powiedziała Mama Muminka. - To przecież ten sam tort, tylko wygląda trochę inaczej...

Włóczykij zaczął się śmiać. A Ryjek, który myślał, że to z niego się śmieją, wylazł spod materaca i zawołał:

- Mam w nosie wasze stare torty! Są tylko dla Muminka, a nie dla mnie! I nikt nie pomyślał o tym, że koty też lubią krem! Idę teraz po mojego kotka, bo tylko on jeden o mnie dba!

Prześliznął się pod kocem zasłaniającym wejście i wyszedł na dwór.

- Ach, to okropne! - wykrzyknęła Mama Muminka. - Naturalnie, że powinno być też napisane: „Dla mojego ukochanego Ryjka”... Jak ja mogłam!

- Musisz mu teraz dać coś bardzo ładnego - stwierdził Tatuś poważnie.



Mama skinęła potakująco głową. Postanowiła, że Ryjek dostanie szmaragdy babuni. Będzie mógł z nich zrobić naprawdę ładną obrozę dla kotka...

Włoczykij odchylił koc i wyjrzał z grotu.

- Chyba pójdę za nim - rzekł.

- Zaczekaj troszeczkę - powiedziała Mama. - Może on chce być przez chwilę sam. Pewnie wróci niedługo.

- No i co? - zapytał Piżmowiec. - Czy nikt się nie zainteresuje moim wyglądem?

- Nie - odparł szczerze Muminek. - Nie zamierzamy. Tyle jest innych rzeczy do obmyślenia!

Ryjek był taki zmartwiony i zły, że zapomniał się bać i dopiero w środku lasu przypomniał sobie o strachu. Drzewa wyglądały jak wycięte z czerwonego papieru. Las stał całkiem nieruchomo, nigdzie nie padał cień, ziemia była gorąca i trzeszczała pod stopami. Ryjek pocieszał się jedynie przeświadczeniem, że na pewno zaimponował im wszystkim i że muszą mieć nieczyste sumienie.

Z bijącym sercem wchodził coraz głębiej w las, myśląc o tym, jak źle z nim postąpili. Siedzieli teraz schowani

w jego grocie i zjadali ten swój stary tort. A on, Ryjek, był jednym, jedynym na całym świecie, który nie schował się, mimo że się bał. Gwizdał na nich! Gwizdał na wszystkich i na wszystko! Na komętę też. I na koty. Na wszystko.

W tym momencie podszedł do niego mały kotek, z ogonkiem zadartym prosto do góry.

- Hej! - powiedział Ryjek chłodno i poszedł dalej. Po chwili poczuł, że coś miękkiego ociera się o jego nogi. - Ach, więc tu jesteś - rzekł. - Obiecałeś przyjść i nie przyszedłeś. Gwizdę na ciebie.

- Hej, hej! - zawołał kotek. - Dotknij mnie. Zobaczysz, jaki jestem mięciutki.

Ryjek nie odpowiedział. Kotek zaczął mruczeć. W martwej ciszy lasu słyhać było tylko to jego mruczenie. Ryjek rozejrzał się i nogi się pod nim ugięły. Nigdzie nie było śladu jakiegokolwiek ścieżki, tylko sam mech. Nie miał pojęcia, gdzie znajduje się jego grota.

Nikt nie miał ochoty na leguminę, i to wcale nie dlatego, że pełno w niej było sierści. Piźmowiec siedział w miednicy z ciepłą wodą, a czas płynął.

- Która godzina? - spytał Muminek.

- Dwadzieścia pięć po ósmej - odpowiedział Tatuś.

- Muszę po niego pójść - rzekł Muminek. - Dajcie mi zegarek, żebym mógł pilnować czasu.

- Nie! Niech on nie idzie! - wykrzyknęła Panna Migotka.

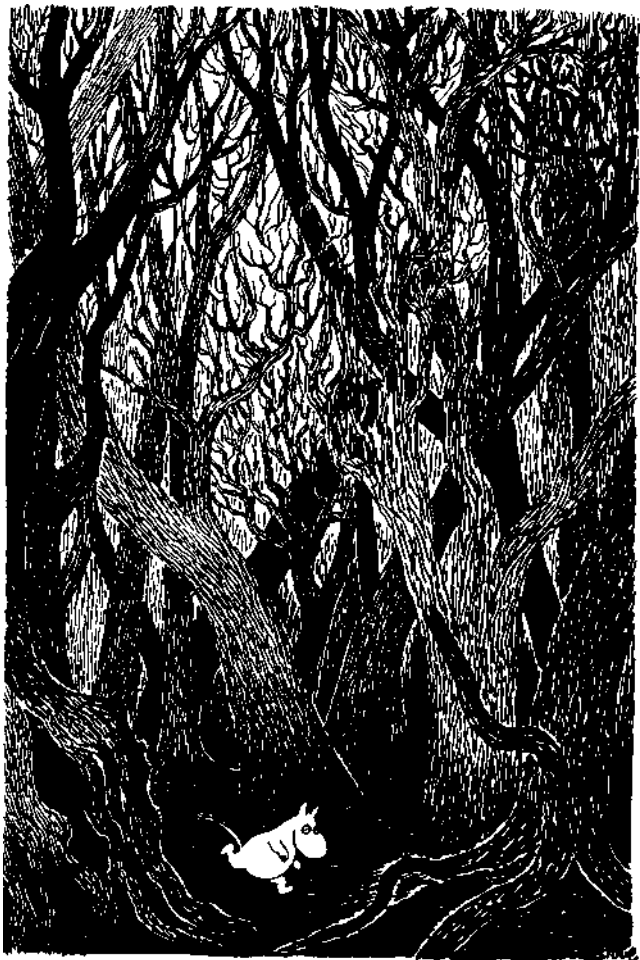
Ale Mama powiedziała:

- To jest jednak konieczne. Spiesz się, jak tylko możesz!

Muminek wysliznął się przez szparę pod kocem. Powietrze na pustej plaży było gorące jak ogień. Puścił się pędem, wciąż przyzywając Ryjka. Nigdy jeszcze dotąd nie czuł się tak samotny. Co jakiś czas patrzył na zegarek. Była minuta po wpół do dziewiątej, zostało mu więc jeszcze jedenaście minut.

Wreszcie wpadł do czerwonego lasu. Przebiegał siedem kroków, a potem wołał Ryjka, i znów siedem





kroków, i znów go nawoływał... W końcu usłyszał gdzieś z daleka słabiutki głosik. Przyłożył więc łapki do pyszczka i krzyknął, jak tylko mógł najgłośniej:

- Ryyyyjeeek!!

I Ryjek odezwał się już gdzieś znacznie bliżej.

Nawet sobie nie powiedzieli „Hej!” przy spotkaniu, tylko pobiegli, ile sił w nogach. Za nimi skakał kotek. A nad ich głowami pędziła kometa i z każdą sekundą była bliżej czekającej w strachu Doliny Muminków.

Zostało już tylko sześć minut... Ciężko było biec po piachu, biegło się tak wolno jak w koszmarze sennym. Gorące powietrze paliło w oczy, gardło zasychało... Wreszcie pokazała się skała, też czerwona, a na niej stała Mama i krzyczała coś, i machała łapkami, a oni wspinali się i wspinali...

Teraz zostały już tylko trzy minuty. Nagle zrobiło się chłodniej - byli wreszcie w grotcie! A w niej paliła się lampa naftowa najnormalniej w świecie.

- Pozwólcie, że przedstawię mojego kota - powiedział Ryjek trzęsącym się głosem.

A Mama Muminka powiedziała bardzo szybko:

- Ach, jaki śliczny koteczek! Ryjku, mam dla ciebie prezent... Chciałam ci dać szmaragdy babuni na

przywitanie, ale zapomniałam w tym całym zamieszaniu... Może będziesz mógł z nich zrobić obrożę dla twojego kotka...

- Szmaragdy! - wykrzyknął Ryjek. - Rodzinne klejnoty! Dla kotka! Ach, jak cudownie! Ach, jaki jestem szczęśliwy!

I tym właśnie momencie rozpalona, ognista kometa znalazła się tuż nad nimi. Lampa naftowa przewróciła się w piasek i zgasła. Było dokładnie czterdzieści dwie minuty i cztery sekundy po ósmej.

W szparze pod kocem wysmarowanym olejkiem do opalania błyszczało oślepiające czerwone światło, mimo to w jaskini było całkiem ciemno.

A oni wszyscy, tuląc się mocno do siebie, przycupnęli w najgłębszym zakamarku i słuchali, jak gwałtowny deszcz meteorytów bije nieustannie o wannę na szczycie skały. Piżmowiec dalej siedział w miednicy, Paszczak położył się na brzuchu, przykrywając sobą album ze znaczkami, żeby go znów wiatr nie porwał.

Cała skała trzęsła się i drżała, a kometa wyla, jakby ją samą ogarnęła panika. A może to był krzyk Ziemi?

Długo siedzieli bez ruchu, obejmując się wzajemnie. Na dworze rozlegało się echo miażdżonych skał i pękającej ziemi. Czas dłużył się nieopisanie i wszystkich ogarnęło uczucie osamotnienia.

Po kilku minutach, które wydawały się wiecznością do jakiejś tam potęgi, zapanowała głucha cisza. Nasłuchiwali dobrą chwilę, ale na dworze rzeczywiście było cicho.

- Mamusiu - szepnął Muminek - czy Ziemia już uległa zagładzie?

- W każdym razie jest już po wszystkim - odpowiedziała Mama. - Może nawet zostaliśmy zglądzeni, ale tak czy inaczej wszystko już minęło.





- Dziw nad dziwy... - odezwał się Tatuś, starając się być dowcipny.

Migotek zaśmiał się i znów zamilkli. Mama Muminka odszukała lampę naftową i zapaliła ją. I wtedy zobaczyli, że mały kotek myje się, siedząc na piasku.

- Jakie to było okropne! - powiedziała słabym głosem Panna Migotka. - Nie chcę już nigdy patrzeć na zegarek!

- Teraz pójdziemy się położyć - zdecydowała Mama. - Nie będziemy już więcej mówić o komecie ani o niej myśleć. I żeby nikt nie próbował zobaczyć, jak jest na dworze. Na to mamy czas jutro.

Kiedy leżeli już z kołdrą naciągniętą na nos, Włóczykij wyjął harmonijkę. Spróbował, czy wszystkie tony się odzywają, i wysokie, i niskie, a potem zagrał kołysankę. Mama знаła ją, więc zaczęła śpiewać bardzo powoli:

*Śpijcie, me dzieci,
bo ciemno na niebie.
Kometa wciąż leci
jak błędna przed siebie.*

*Śpijcie, me dziatki,
cichym słodkim snem,
w objęciach matki
schowane przed złem.*

Po jakimś czasie w grocie zrobiło się całkiem ciemno. Ryjek ocknął się na chwileczkę, bo poczuł coś miękkiego koło pyszczka. To był kotek. Objął go więc i obaj natychmiast zasnęli.



ROZDZIAŁ 10

Muminek obudził się, nie wiedząc, gdzie jest. Groteę wypełniało bardzo słabe światło, pachniało naftą. Nagle przypomniał sobie o wszystkim i raptownie usiadł. Tamci dalej spali. Muminek podreptał do wyjścia, ostrożnie uniósł koc i wyjrzał na zewnątrz. Czerwone światło znikło, niebo nie miało w ogóle żadnego koloru i panowała niczym niezmacona cisza. Muminek wyszedł i usiadł na skale. Nieopodal leżał na ziemi meteoryt, zrzucony przez kometa, podniósł go więc, żeby mu się przyjrzeć. Meteoryt był cały czarny, kostropaty i bardzo ciężki.

Muminek popatrzył na ciągnącą się daleko plażę i na puste dno morza. Wszystko było tak samo bezbarwne i ciche. Spodziewał się, że zobaczy jakieś okropne dziury w ziemi albo jakieś inne dramatyczne zmiany. Nie wiedział, co myśleć, i trochę się nawet przestraszył.

- Hej! - przywitał go Włóczykij, który też wyszedł z grotu i przysiadł się do niego, zapalając fajkę.

- Hej, hej! - odparł Muminek. - Czy to tak ma wyglądać po zagładzie Ziemi? Nic, tylko pustka wszędzie?

- Wcale nie było zagłady - rzekł Włóczykij. - Wydaje mi się, że kometa jedynie zawadziła o nas ogonem, a potem poleciała dalej w przestworza.

- Myślisz, że wszystko zostało? - spytał niepewnym głosem Muminek.

Włóczykij pokazał fajkę na daleki horyzont.

- Popatrz - powiedział - morze jest aż tam. Zrobiło się trochę jaśniej i na samym krańcu widnokregu coś zaczęło się ruszać, coś żyjącego.

- Widzisz? Morze wraca - rzekł Włóczykij.

Siedzieli w milczeniu i czekali, a tymczasem niebo rozjaśniało się coraz bardziej. I nagle wstało słońce zupełnie takie samo jak zawsze.

I przyplęnęło też morze, spiesząc ku znajomym brzegom, coraz bardziej lazurowe, im słońce było wyżej na niebie. Fale wlały się do pustych głębin i pozieleniały, układając się spokojnie na ich dnie. Wszystkie pływające, pelzające, wijące się stworzonka, które zdołały przetrwać w mule, zaroily się radośnie w przezroczystej wodzie. Trawy morskie i wodorosty podniosły się i wyprężyły łodygi w stronę słońca. Wtem znad morza przyleciała rybitwa, oznajmiając głośnym krzykiem, że znów zaczął się nowy dzień.

- Morze wraca! - zawołał Tatuś.

Wszyscy się już obudzili i wyszli z grotu ogromnie ciekawi. Jeden tylko Paszczak wcale się nie zdziwił, że Ziemia nadal istnieje. Przyniósł na plażę swój klaser, żeby go ostatecznie uporządkować, i na wszelki wypadek poodkładał na bok meteoryty.

A oni usiedli rządkiem na skale i wystawili pyszczki do słońca.

- Jak ma na imię twój kotek? - zapytała Ryjka Panna Migotka.

- To sekret - odparł Ryjek.

Kotek leżał mu na kolanach i mruczał, patrząc w słońce.

- A teraz - powiedziała Mama Muminka - najlepiej, żebyśmy wzięli ten tort i zjedli go w domu na werandzie. Bo chyba wrócimy do domu, prawda? Czy myślicie, że las i ogród, i dom dalej są?

- Myślę, że wszystko jest - odpowiedział Muminek. - Chodźcie, pójdziemy zobaczyć.



SPIS ROZDZIAŁÓW

Rozdział 1.....	8
Rozdział 2.....	31
Rozdział 3.....	39
Rozdział 4.....	72
Rozdział 5.....	88
Rozdział 6.....	109
Rozdział 7.....	131
Rozdział 8.....	150
Rozdział 9.....	166
Rozdział 10.....	197

**Cykl książek o Muminkach
obejmuje:**

Małe trolle i duża powódź
Kometa nad Doliną Muminków
W Dolinie Muminków
Lato Muminków
Zima Muminków
Opowiadania z Doliny Muminków
Tatuś Muminka i morze
Pamiętniki Tatusia Muminka
Dolina Muminków w listopadzie







Wydawnictwo
NASZA KSIĘGARNIA
www.nk.com.pl

